

magazyn

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 892 (6389) Białystok — Łomża — Suwałki, 24—25—26 grudnia 1977 r. NAKŁAD: 189.551 Cena 1 zł



WSZYSTKIM CZYTELNIKOM
MIŁYCH
I POGODNYCH ŚWIĄT

TYCZY REDAKCJA



Śnieg tego roku nie opisał, ale jak przyjemnie popatrzyć na prawdziwą zimą...
O urokach suwalskiej przyrody piszemy na stronie 4.

Fot. Włodzimierz Łapiński

Gdy myślę - POLAK

W co się bawić? — śpiewa Wojciech Młynarski. — Przepraszam, jak to w co? Klockami logicznymi! — replikuje prof. dr ZBIGNIEW SEMADENI, jeden ze współtwórców programu początkowego nauczania matematyki. Klocki logiczne i inne tego rodzaju logiczne zabawki mają następne pokolenia, poczynając od pokolenia naszych milusińskich, wprowadzić w świat nowej zmatematyzowanej cywilizacji i spełnić w naszej kulturze taką rolę jak „Elementarz” Mariana Falskiego. Ale na razie klocków logicznych nie ma w sprzedaży.

Prof. dr Zbigniew Semadeni poleca więc geoplany i wagi matematyczne. Lecz do geoplanów nie ma gumek, a bez gumek geoplany są bezużyteczne. Natomiast wagi matematyczne posiadają braki i ważą niedokładnie. Młody Polak uczyć się na takiej wadze matematyki może stwierdzić, że dwa plus dwa równa się... pięć. Więc gdy myślę Polak, to na początek myślę o tych, którzy zmieniając postawę z raczkującej na pionową zaczynają od logicznych zabawek i matematycznej wagi — bubla! Ale, kochana dziatwo prof. Semadeniego — do góry głowę! Dorosnięcie, poprawcie za ojców, za dziadków! Oczywiście nie za wszystkich! Niektórzy ojcowie i dziadkowie to, co robią — robią tak dobrze, że po nich poprawiać nie trzeba.

Po górnikach, hutnikach i stoczniowcach na pewno poprawiać nie trzeba. Górnicy — jak pamiętamy — w pierwszych dniach lipca zameldowali o wydobywaniu 100-milionowej tony węgla. W pół roku i parę dni — 100 milionów ton! To już wybitne osiągnięcie. Producentom zabawek logicznych można przeciwstawić też 10-milionową tonę statków zwodowanych przez stoczniowców, milionowego obywatela z dyplomem wyższej uczelni, pierwszą milionową tonę stali z huty „Katowice”. Wysoką sztuką pracy, uporem oraz stosowanymi narzędziami górniczy z kopalni „Bogdanka” na Lubelszczyźnie zdołał się przebić przez straszliwie twardą skałę i kurzwkę. Na głębokości dochodzącej do 600 metrów

Ciąg dalszy na str. 3



Wszyscy ścigać do domu... Rodzina Kwiatkowskich prawie w komplecie. Fot. Z. Zaremba

ROZMOWY NIEOFICJALNE

(Rozmowa z JADWIGĄ i STEFANEM KWIATKOWSKIMI — konduktorką i kierowcą białostockiego oddziału PKS)

S.Z.: — Jak ich pani poznała?
Jadwiga: — Normalnie. Jechała pasażerka, siedziała koło mnie i na kolejnym przystanku poprosiła, żeby chwilę na nią poczekać, bo chciała coś kupić, czy zabrakło od znajomych. No i ja zatrzymałam ten wóz, ona poleciała, szybko wróciła i całą drogę, to żęśmy przegadaly. A na Wielkanoc byliśmy już u nich na świę-

teczną. Mają domek, w którym my z pakaesu stałe no-ujemy. Czyściutko tam i przytulnie. Ale ponoć od no-wego roku już nie będzie noclegów w Augustowie, każdy będzie do siebie wra-cał na noc. Jak się o tym dowiedziałam, mówię do Ja-si, tej mojej augustowskiej przyjaciółki: „Co to teraz be-dzie?” a ona: „No chyba przyjedziesz do mnie od czasu do czasu”. Ja tam lu-bię jeździć niezależnie od

Wożę na noc krem różany...

Stanisław Zagórski: — Chyba możemy powiedzieć, że się znamy...

Stefan Kwiatkowski: — ???

Jadwiga Kwiatkowska: — To całkiem prawdopodobne, że mogliśmy się spotkać na trasie. My z mężem stałe w drodze, nieustannie zmienia-ją się pasażerowie a ich twarze wydają się znajome.

S.Z.: — Ale chyba macie państwo jakichś bliższych znajomych z podróży?

Stefan: — Ja to nie mam. Jadwiga: — Ja owszem, nawet takich, co do nich jeżdżę w gości. Na przykład w Rybakach, to taka prawo-sławna wieś. My katolicy, oni prawosławni. U nich święta później wypadają. Teraz ich Boże Narodzenie wypadnie 6 stycznia i oni nas już za-prosili.

tach. Mają ci nasi znajomi syna, w tym roku go żenił, zapraszali na wesele, ale tak się złożyło, że nie pojecha-liśmy. Ale tak to do nich stałe w wolne niedziele je-dzimy.

Stefan: — Latem jak tam u nich pięknie. Nad samą Narwią w takim uroczysku siedzą. Ryba tam dobrze bie-rze.

Jadwiga: — Mąż jest mój towarzyski, ale ja go wszę-dzie zaciągę.

S.Z.: — Czy tylko ta jedna znajomość z podróży?

Jadwiga: — Jak człowiek się grzeźnie w pracy za-chowuje — to ma dużo zna-jomych. W Augustowie mam też taką zaprzyjaźnioną ro-

pory roku, co tam! My siadamy z Jasią i plotkujemy przez całą noc.

S.Z.: — Dużą torbę nosi Pani do pracy. Co też w niej jest?

Jadwiga: — Raphaholmna wątrobowe bóle, eardamid na serce, analgin... Komu się robi, czy jak to ja zawsze pomogę.

S.Z.: — A co, w autobusie nie ma apteczki?

Jadwiga: — Jest, ale tak-że bardziej pomocne to tyl-ko u mnie. Jak się człowiek sam leczy to już wszystkie leki pozna i wie co sobie za-pisać i innym doradzić. Pó-jdę do lekarzy, to mi wszyst-ko napisze: „Pani doktor to i to mi trzeba”. No i mam. Tym bardziej, że sama się na serce trochę leczę.

Ciąg dalszy na str. 3

Siadają do kolacji wigilijnej — dziadek Feliks, syn Wacław, synowa, troje wnuków. Stół przykryty białą, pod obrusem nieco siana, o zmierzchu czas poszukać gwiazdy. Potem głowa rodziny TOMKIEWICZÓW, Wacław, przełamie się z najbliższymi opłatkiem, będą życzenia i prezenty. Każdy każdemu coś praktycznego. Dla córek ładna bluzeczka czy inny ciuszek, kosmetyki, one ojcu sweter z golfem chyba przyszykowały, bo wcześniej chodziły i tak sobie wypływały o rozmiar. Na stole rozłożą się półmiski, talerze tradycyjnych potraw, więc barszcz z grzybami, ryby zło-wione przez ojca, kluski z makiem, pierogi z kapusią — tradycyjne dwa-naście dań. Przyjdzie pora świeczek na choince, kolęd, dni spokojnych, świątecznych rosółów, odwiedzin u braci. Miłego gwaru pod zaśnieżo-nym dachem.

Wigilie Tomkiewiczów

BAKAŁARZEWO, rodzinna wieś Tomkie-wiczów, była to wieś biedna. Przed wojną między kilkoma bogatszymi gospodarzami w strasznych chałupach siedzieli robotnicy rol-ni i Żydzi. Odległa o rzut kamieniem granica z Prusami Wschodnimi dostarczała jak kie-dyś temu o złapanym albo postrzelonym przemytniku, jednak ogólnie panował spo-kój i ubóstwo. Feliks Tomkiewicz pasł kro-wy, a gdy wzrósł trochę na nogi został pa-robkiem, od czego oderwać mogło tylko wojsko. Oderwało i przydzieliło do kompanii „a-nalfabetów”. W ciągu trzech tygodni uczył się czytać i pisać z rezultatem, za który otrzymał

trzy tygodnie nagrodowego urlopu. W wojsku odkrył, że jest chciwy wiedzy, ale służ-ba skończyła się, należało wracać do życia swego rzeczywistego. Ożenił się, zarabiał na dziennych pracach przy budowaniu, niewie-lu gospodarzom starczyło na wynajmowanie ludzi do budowania. Pewniejsza robota zda-rzyła się przy szkole i bakałarskim kościele, gdzie był „kierownikiem przy wap-nie” za dwa, a potem trzy złote dziennie. Majster brał dniówki od dwunastu do dwu-dziestu pięciu.

Ciąg dalszy na str. 5

Pierwszy pociąg na trasie węglowo-rudowej Port Północny — Śląsk

60-lecie radzieckiej Ukrainy

Z trzeciej województwa

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR W BIAŁYMSTOKU

Na wczorajszym posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR w Białymstoku oceniono realizację zadań w jednolodowym budownictwie mieszkaniowym w roku bieżącym i zapoznano się z podstawowymi założeniami planu społecznego-gospodarczego województwa na rok przyszły.

W ciągu trzech kwartałów br. w miastach województwa wykonano 61,3 proc. rocznego planu rzeczowego w jednolodowym budownictwie mieszkaniowym, na wsi natomiast 45,9 proc. Według przewidywań Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych, do końca bieżącego roku plan jednorodzinnego budownictwa mieszkaniowego na wsi zostanie wykonany. W miastach problem w tym roku stanowiło uźródlenie terenów pod budownictwo, w niektórych wypadkach realizowano je na działkach pozabawionych podstawowych urządzeń komunalnych. Przyczyna tego stanu rzeczy tkwiła zarówno w braku wykonawstwa jak i niedoborze środków inwestycyjnych na ten cel.

W roku przyszłym konieczne jest stworzenie bardziej sprzyjającego klimatu dla jednolodowego budownictwa mieszkaniowego. Aktywnie niż dotychczas zainteresować się nim powinny zakłady pracy, potrzebne będzie zwiększenie kredytów na cele budowy domków jednorodzinnych.

Projekt planu społecznego-gospodarczego województwa na rok 1978, po uzupełnieniu m. in. o uwagi wniesione przez członków Egzekutywy będzie przedmiotem obrad najbliższej sesji WRN. Zgodnie z postanowieniami Uchwały IX Plenum KW PZPR, zakłada ona utrzymanie wysokiej dynamiki rozwoju we wszystkich dziedzinach gospodarki. (ib)

WZSR WYKONAŁ ZADANIA ROCZNE

Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” w Białymstoku zameldował, że zadania roczne w działalności detalicznej określone na poziomie prawie 5,5 mld zł zostały wykonane do dnia 20 bm. (przy dynamice 117 proc.). W działalności gastronomicznej plan zrealizowano do 18 bm.; natomiast w usługach dla ludności zostały wykonane do 25 listopada. Sprzedaż własnej produkcji i usług określona planem na 2,5 mld zł została wykonana do 15 listopada. (su)

Porozumienie NRD — RFN

BERLIN (PAP) — Jak podała Agencja ADN, w stolicy NRD — Berlinie zostało zawarte 22 grudnia porozumienie między Niemiecką Republiką Demokratyczną a Republiką Federalną Niemiec w sprawie poszerzenia autostrad przy przejściu granicznym Marienborn.

MOSKWA (PAP) — Korespondent PAP, Władysław Knyepel pisze: 25 grudnia 1917 roku proklamowana została władza radziecka na Ukrainie. Z okazji jubileuszu, w całej republice odbywały się liczne uroczystości z udziałem przedstawicieli wszystkich radzieckich republik związkowych oraz Moskwy i Leningradu.

W piątek odbyło się w Kijowie uroczyste posiedzenie KC KP Ukrainy i Rady Najwyższej USRR. Przemówienie wygłosił I sekretarz KC KP Ukrainy, Władimir Szerbiuk. Depesze z pozdrowieniami dla wszystkich ludzi pracy Ukrainy przesyłał z tej okazji KC KPZR, Prezydium Rady Najwyższej ZSRR i Rada Ministrów ZSRR.

Ukraina zajmuje obszar 603,7 tys. km. kwadr., który zamieszkuje 49,5 mln obywateli.

W ogólnozwiązkowym podziale pracy Ukraińska SRR określana jest mianem wysoko rozwiniętego regionu przemysłowo-rolniczego. Podstawą jej niezwykle szybkiego rozwoju gospodarczego są bogactwa naturalne i warunki glebowe. Gleby czarnoziemne stanowią ok. 70 proc. powierzchni wszystkich ziem u-

prawnych na Ukrainie. Ponadto republika dysponuje bogatymi złożami węgla koksującego (Donbas), rud żelaza (Krywyy Róg) i manganu (Zagłębie Nikopolskie), jak również wielkimi zasobami gazu ziemnego, soli mineralnych i surowców do produkcji materiałów budowlanych.

będą jak dotychczas pociągi z węglem.

„Most węglowo-rudowy”, zapewniając lepsze wykorzystanie taboru kolejowego, umożliwia jednocześnie szybszą ekspedycję surowców rudnych z bar gdańskich. Codziennie ruda napeliana będąca ok. 3-4 składy.

Jest to także próba generalnego systemu wielkich przewozów rudy i węgla w układzie Port Północny — Śląsk. Za dwa lata bowiem w gdańskim rejonie przeładunków masowych uruchomiona będzie kolejna nowoczesna baza przeładunkowa, która ekspedycję będzie rocznie ponad 5 mln ton rudy. Wówczas w pełni wykorzystane będą możliwości transportowe systemu wahadłowego.

Po magistrali Śląsk — porty oraz równoległej, obecnie budowanej trasie węglowo-rudowej „Bis”, kursować będą ciężkie pociągi składające się z wagonów 100-tonowych, ciągnięte przez nowego typu polskie lokomotywy 2-członowe.

WARSZAWA — W związku z tragicznymi skutkami trzęsienia ziemi, jakie nawiedziło Iran, przewodniczący Rady Państwa Henryk Jablonski wysłował na ręce szachinskiego Iranu Mohammada Rezy Pahlavi depeszę z wyrazami głębokiego współczucia.

ALGER — W piątek rozpoczęły się w Algierze rozmowy między prezydentem Algierii, Houari Boumedienem, a sekretarzem generalnym ONZ, Kurtiem Waldheimem. Dotyczą one przede wszystkim sytuacji w północno-zachodnim rejonie Afryki.

LIZBONA — Tysiące pasażerów zablokowanych jest na lotnisku w Lizbonie i w innych miastach portugalskich w związku ze strajkiem pilotów proklamowanym 12 bm. na czas nie określony. Pilot „TAP” strajkują już po raz trzeci w roku bieżącym, domagając się poprawy warunków bytu oraz zmniejszenia liczby obowiązkowych godzin lotu. Strajkiem zagrożili też personel pokładowy.

TOKIO — W piątek rozpoczęło się II Plenum KC Komunistycznej Partii Japonii. Jego uczestnicy omawiały praktyczne sposoby ideowo-organizacyjnego uocnienia partii. Zadania takie zostały wytyczone przez XIV Zjazd KPiJ w październiku br.

OTTAWA — W kanadyjskiej miejscowości Nanisivik doszło do katastrofy awionetki, w której poniesli śmierć obaj piloci i 6 znajdujących się na pokładzie ko-

LONDYN — Prezydent Bangladeszu, gen. Ziaur Rahman, odczytał pakistańskiej administracji wojkowej gen. Ziaur Haa postanowili w czwartek rozszerzyć współpracę między obu państwami we wszystkich dziedzinach. Prezydent Rahman przybył z białej Islamabadu z dwudniową wizytą oficjalną.

WASZYNGTON — Przeprowadzone ostatnio na zlecenie rządu federalnego badania wykazały, że przeciętny mieszkaniec Stanów Zjednoczonych staje się coraz cięższy i cięższy. Od początku lat sześćdziesiątych Amerykanie, w zależności od wzrostu i wieku uśrednio od pół kilograma do 4 kg.

NEW YORK — Po długotrwałej akcji, udało się w czwartek ugasić olbrzymi pożar zabytku z epoki renesansu, w pałacu w mieście Biele w północno-wschodniej części kanadyjskiej prowincji Alberta. Pożar wybuchł w wtorek wieczorem.

PARYŻ — Agencja France Presse donosi z Salisbury, że 21 duchownych rodujskiej diecezji, w tym biskup, odmówili podpisać deklarację o lojalności wobec rządu. Władze odmówiły im w tym celu wizy, co skutkowało ich wydaleniem z kraju. Władze odmówiły im w tym celu wizy, co skutkowało ich wydaleniem z kraju.

LONDYN — W nocy z czwartku na piątek dokonano Irlandii Północnej nowych zamachów bombowych, w wyniku których jeden policjant poniósł śmierć i 12 innych zostało rannych. W Belfastzie eksplozja dwóch bomb spowodowała pożar sklepów.

LONDYN — Według doniesień indonezyjskiej agencji prasowej Antara, na wyspie Celebes ca najmniej 10 tys. osób sąsiadujących z terenami dotkniętymi trzęsieniem ziemi, są walcze z chorobą wydalnej pomocy udzielają rządowi indonezyjskiej charytatywnej organizacji.

ROKOWANIA — Prasa amerykańska sporo miejsca poświęca ostatnio rokowaniom na linii Waszyngton-Moskwa. Pisze o trudnościach, ale zarazem podkreśla ich stały postęp oraz tendencję do umocnienia i pogłębienia wzajemnej współpracy.

Jeden z komentatorów przytacza opinie amerykańskich ekspertów, z której wynika, że „proces umiędzynarodowienia się, który jest najważniejszą tendencją w polityce międzynarodowej, nie może być odwrócony”. W tym miejscu przypomnieli, że rozmowy dialog zakończył się podpisaniem pierwszego porozumienia między obu państwami w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych. Obecnie trwają rokowania na temat podpisania nowego układu i jak się przypuszcza zakończą się one pomyślnie. Zresztą rozmowy w sprawie ograniczenia zbrojeń toczy się jednocześnie w kilku miejscach i dotyczy różnych jego aspektów. Chodzi m. in. o demilitaryzację terytorii Indonezji, zakaz broń chemicznej i radiologicznej czy wreszcie ograniczenie zbrojeń i sił zbrojnych w Europie środkowej. W tych ostatnich bierze udział szereg państw Wschodu i Zachodu, w tym także i Polska.

Podjęcie i prowadzenie tak szerokich rokowań budzi żywe zainteresowanie opinii światowej. Umocnia bowiem klimat międzynarodowego odprężenia i zaufania. Sprzyja tym samym pokojowemu współistnieniu i współpracy państw o odmiennych ustrójach społecznych.

PIĄTA ROCZNICA — Czas biegnie szybko. Aniśmy się spóźnili, a wkrótce minie piąta rocznica zakończenia działań wojennych w Wietnamie. Mimo to normalizacja stosunków amerykańsko-wietnamskich wciąż pozostaje w pakiecie spraw do załatwienia.

W dokumencie przywracającym pokój na umęczonych ziemiach wietnamskich, pod którym w styczniu 1973 roku złożyli swe podpisy przedstawiciele obu stron, czytamy następujące zdanie: „Stany Zjednoczone będą przyczyniały się do zakończenia działań wojennych i do powolnej odbudowy Wietnamu”.



Idą przebiegać. Powstanie było niegdyś w okresie Bożego Narodzenia przebiegać się młodych chłopów z dżumą, diabła, czarownic, osobliwą postać był Turow z wielkim drewnianym łbem, wyobrażający fantastyczne rzeźbę zwierzę. Obchodzili oni zagrody wiejskie, życząc domownikom, aby im się dobrze dało w nowym roku, przy czym żartowali i zbierali datki. Do dziś ten zwyczaj kontynuowany jest między innymi w orawskiej wsi Lipnica Wielka pod Bałią Górą.

CAF — Momot

Kandydaci na pierwszego kosmonautę zachodnioeuropejskiego

PARYŻ (PAP) — Zachodnioeuropejska agencja kosmiczna dokonała wyboru czterech kandydatów na pierwszego kosmonautę z Europy zachodniej, który w 1980 roku wraz z czterema kolegami z USA wejdzie w skład załogi laboratorium kosmicznego. Cztery wybrańcy są młodymi naukowcami w wieku od 31 do 36 lat z RFN, Holandii, Szwajcarii i Włoch.

Do jednego wolnego miejsca w laboratorium kosmicznym pretendowało aż 2 tysiące osób. Po niezwykle starannej, wielostopniowej selekcji wybrano z tego grona 12 osób, najbardziej nadających się do wypełnienia trudnych zadań w kosmosie. Warto wiedzieć, że jedną z nich była kobieta, 33-letnia obywatelka Francji, pani A. Levesneur.

Eksplozja w N. Orleanie

WASZYNGTON (PAP) — Potężny wybuch w silosie zbożowym na przedmieściu Nowego Orleanu spowodował śmierć co najmniej 5 osób. Według pierwszych informacji zginęło ok. 20 osób, a co najmniej 11 — odniosło rany. Claua 5 osób wyciągnięto z płonącego silosa.

Przyczyną eksplozji nie są znane. Podejrzewa się możliwość wybuchu łatwego pyłu powstałego w silosie. Według pierwszych informacji zginęło ok. 20 osób, a co najmniej 11 — odniosło rany. Claua 5 osób wyciągnięto z płonącego silosa.

Wyrzute są obawy, że większość zaginionych osób poniosła śmierć w zniszczonym pomieszczeniu administracyjnym, w którym znajdowała się również stół. Według pierwszych informacji zginęło ok. 20 osób, a co najmniej 11 — odniosło rany. Claua 5 osób wyciągnięto z płonącego silosa.

Inaczej mówiąc Palestyńczycy mieliby nadal być pod hegemonią Izraela. Co więcej — plan dwukrotnie zwiększyć zakres powrotu na ziemię Palestyńczyków, przebywających aktualnie w obozach w krajach arabskich. W tej sytuacji wokół osoby prezydenta Sadata i jego jednostronnych inicjatyw rokowaniach z Izraelem zaczęły się chmury. Nie trzeba było przecieć polityki, by dojść do wniosku, że jakiegokolwiek porozumienia Izraela nie uwzględniłoby w sprawie Palestyńczyków, to samostanowienia, oznaczałoby dla Sadata koniec kariery. Nie też dziwnego, że szuka on poparcia u nieuprzedmiotliwiania dla swych inicjatyw. Ciągłymi rokowaniach z Izraelem zaczęły się chmury. Nie trzeba było przecieć polityki, by dojść do wniosku, że jakiegokolwiek porozumienia Izraela nie uwzględniłoby w sprawie Palestyńczyków, to samostanowienia, oznaczałoby dla Sadata koniec kariery. Nie też dziwnego, że szuka on poparcia u nieuprzedmiotliwiania dla swych inicjatyw.

Przywódca egipski znalazł się w ślepiem nauki. Wciąż jeszcze gestykuluje, robi dobrą minę, oskarża nieprzychylnych sobie braci Arabów o złą wolę. Ale wszystko to czyni z coraz mniejszym entuzjazmem.

WIDMO ROZŁAMU

Partia Kongresowa — czołowa dotąd siła polityczna Indii — przeżywa głęboki kryzys. Grozi jej najwyraźniej widmo rozłam. Jak się powszechnie przypuszcza jest to już tylko kwestia dni.

Przygryzła niejako o rozłam stała się decyzja Indry Gandhi o wystąpieniu z Komitetu Rolniczego i Własnościowego Partii Kongresowej. W uzasadnieniu swego kroku p. premier stwierdziła, że nie chce „brać udziału w obecnym trywianiu” kierownictwa, które zamierza skłócić „partię jako całość”. Trudno jest ocenić, ile w tych słowach jest szczerości, a ile demagogii. Była przewodnicząca partii nie potrafiła bowiem wyciągnąć wniosków z przegranej w mar-

Bliski Wschód

Przed spotkaniem Sadat — Begin

KAIR (PAP) — Korespondent PAP Tadeusz Jackowski pisze: Drugie w historii spotkanie prezydenta Egiptu SADAT z premierem Izraela BEGINEM zacznie się w niedzielę świętą w położonej nad Kanałem Sueskim rezydencji prezydenta Egiptu w okolicy Ismaili.

Poza przywódcami w Ismaili będą z egipskiej strony — wiceprezydent Hosni Mubarak, premier Mahdud Salem, minister wojny gen. Gamas i pełniący obowiązki ministra spraw zagranicznych Butros Elghali.

Po drugiej stronie stołu oprócz Beginy zasiądą ministrowie spraw zagranicznych Mosze Dajian i minister obrony Ezer Weizman.

Dzień spotkania, wybrane nieprzypadkowo. Chodzi o to, aby w okresie, kiedy miliony ludzi na świecie odpooczywały w świątecznej atmosferze, zaprezentować spektakularny dialog pokojowy. Jest to zatem w srogu intensywnie propagandowym kontynuacja tego, co już od dawna sygnalizuje sobie miano „dyplomacji telewizyjnej” tym bardziej że przybył Begin a potem konferencja prasowa będąca na żywo transmitowana. Prezydent Sadat nalegał na spotkanie w niedzielę świętą, także i z tej skromnej racji, że tego dnia zaczyna 66 rok życia.

Cała ta impreza pomyślana jest jako piękne opakowanie prezentu egipskiego — jednak opakowanie trudno coś zarysować, to wewnętrznie jest niewiele, jeśli w ogóle cokolwiek.

Plan Beginy i zapowiadane rozmowy Izraela i Egiptu wprowadzają się do dwóch zasadniczych spraw, a więc do tego, co Izrael określa jako autonomię terytorialną i samostanowienie podwójną kontrolą Izraela i Egiptu ewentualnego zwrotu części Półwyspu Synajskiego.

Egipt obstaje, przynajmniej propagandowo, przy rozwiązaniach maksymalnych i w tym domaga się całkowitego wycofania Izraela ze wszystkich terytoriów okupowanych i stworzenia państwa palestyńskiego, a także przywrócenia arabskiego charakteru sajskiej przez Izrael części Jerozolimy.

Istnieje duża różnica między tymi dwoma podejściami. Ale przynajmniej od miesiąca znacznie mniejsza przepaść dzieli Izrael od Egiptu niż Egipt od innych krajów arabskich. Gesty, deklaracje,

owych wyborach powszechnych. W przeciwieństwie do obecnych przywódców, nie odstępali się również od rządów silnej ręki. W tym celu należało dobrać sobie „demokrację karykaturalną”. Należało uważać, że wypaczenia z okresu stanu wyjątkowego (m. in. przymusowa sterylizacja mężczyzn) były marginesem i przejawem „demokracji”. Córka Nehru najwyraźniej wierzy, że wkrótce się później dojdzie do rozbicia w tonie rządzącej obecnie Partii Ludowej (Janata), która doprowadziła do zastąpienia polityki wrogości podjętą przez podwójnego dyktando władzy „jako indyjski de Gaulle”.

Owe marzenia wydają się być jednak mało realne. Tym bardziej, że społeczeństwo dało już wyraz w wyborach powszechnych swej nieufności do rządów silnej ręki.

KRYZYS TRWA

W Portugalii nadal trwa kryzys rządowy. Konsultacje międzypartijne nie dają rezultatów. Również inicjatywy prezydenta Eanesa zmierzające do umocnienia dzielących się poglądów pozostają bez echa.

Socialiści, choć nie dysponują większością w parlamencie, nie mogli dotąd zrealizować swoich celów. W tym celu należało dobrać sobie „demokrację karykaturalną”. Należało uważać, że wypaczenia z okresu stanu wyjątkowego (m. in. przymusowa sterylizacja mężczyzn) były marginesem i przejawem „demokracji”. Córka Nehru najwyraźniej wierzy, że wkrótce się później dojdzie do rozbicia w tonie rządzącej obecnie Partii Ludowej (Janata), która doprowadziła do zastąpienia polityki wrogości podjętą przez podwójnego dyktando władzy „jako indyjski de Gaulle”.

Jak się przypuszcza szef państwa powierzy ponownie misję utworzenia rządu liderowi socialistów — Mario Soaresowi. W skład jego gabinetu miałby wejść niezależny technokrata. Gdyby się tak stało, to niejako automatycznie wzmocni to pozycję prezydenta.

MIECZYSLAW CHAJA

SPORT



Czołowy alpejski świata, Włoch — Herbert Plank podczas biegu zjazdowego w Val Gardena.

CAF — Unifax

W KRAJU I NA ŚWIECIE

SKANDYNAWSKIE TOURNEE HOKEISTÓW BEZ PORĄŻKI

● Drugim meczem z reprezentacją Norwegii polscy hokeiści zakończyli skandynawskie tournée. Polacy rozegrali sześć spotkań i wszystkie wygrali. W Szwecji polski zespół wygrał — 3:1, w Finlandii — 4:1, w Norwegii — 3:1, w Szwecji — 3:1, w Finlandii — 3:1, w Norwegii — 3:1.

W KRAJU I NA ŚWIECIE

● W Arrau odbył się rewanżowy mecz hokeja na lodzie Szwajcaria — NRD. Ponownie zwycięstwo odniósł hokeista NRD 9:2 (3:1, 2:0, 4:1). Pierwszy mecz tych drużyn zakończył się także zwycięstwem drużyny NRD — 9:4.

W KRAJU I NA ŚWIECIE

● W Lublinie odbył się mecz o tzw. superpuchar w piłce wodnej. Zdobywcą Pucharu Zdobywców Pucharów — Ferencvaros Budapest pokonał zwycięzcę turnieju o puchar Europy, wioską drużyny Canottieri Neapol 6:4 (4:0, 1:1, 2:1, 2:2).

W KRAJU I NA ŚWIECIE

● W rewanżowym, towarzyskim meczu między państwami, rozegranym w czwartek 22 bm. w Goepplingen, reprezentacja Polski przegrała wysoko z zespołem RFN 19:29 (7:15). Tak więc w 15 meczu w historii kontaktów dwóch reprezentacji, dziewięć zwycięstw odniosł zespół RFN, przy czterech zwycięstwach Polski i dwóch remisach.

W KRAJU I NA ŚWIECIE

● W rewanżowym, towarzyskim meczu między państwami, rozegranym w czwartek 22 bm. w Goepplingen, reprezentacja Polski przegrała wysoko z zespołem RFN 19:29 (7:15). Tak więc w 15 meczu w historii kontaktów dwóch reprezentacji, dziewięć zwycięstw odniosł zespół RFN, przy czterech zwycięstwach Polski i dwóch remisach.

W KRAJU I NA ŚWIECIE

● W rewanżowym, towarzyskim meczu między państwami, rozegranym w czwartek 22 bm. w Goepplingen, reprezentacja Polski przegrała wysoko z zespołem RFN 19:29 (7:15). Tak więc w 15 meczu w historii kontaktów dwóch reprezentacji, dziewięć zwycięstw odniosł zespół RFN, przy czterech zwycięstwach Polski i dwóch remisach.

W KRAJU I NA ŚWIECIE

● W rewanżowym, towarzyskim meczu między państwami, rozegranym w czwartek 22 bm. w Goepplingen, reprezentacja Polski przegrała wysoko z zespołem RFN 19:29 (7:15). Tak więc w 15 meczu w historii kontaktów dwóch reprezentacji, dziewięć zwycięstw odniosł zespół RFN, przy czterech zwycięstwach Polski i dwóch remisach.

W KRAJU I NA ŚWIECIE

● W rewanżowym, towarzyskim meczu między państwami, rozegranym w czwartek 22 bm. w Goepplingen, reprezentacja Polski przegrała wysoko z zespołem RFN 19:29 (7:15). Tak więc w 15 meczu w historii kontaktów dwóch reprezentacji, dziewięć zwycięstw odniosł zespół RFN, przy czterech zwycięstwach Polski i dwóch remisach.

W KRAJU I NA ŚWIECIE

● W rewanżowym, towarzyskim meczu między państwami, rozegranym w czwartek 22 bm. w Goepplingen, reprezentacja Polski przegrała wysoko z zespołem RFN 19:29 (7:15). Tak więc w 15 meczu w historii kontaktów dwóch reprezentacji, dziewięć zwycięstw odniosł zespół RFN, przy czterech zwycięstwach Polski i dwóch remisach.

W KRAJU I NA ŚWIECIE

● W rewanżowym, towarzyskim meczu między państwami, rozegranym w czwartek 22 bm. w Goepplingen, reprezentacja Polski przegrała wysoko z zespołem RFN 19:29 (7:15). Tak więc w 15 meczu w historii kontaktów dwóch reprezentacji, dziewięć zwycięstw odniosł zespół RFN, przy czterech zwycięstwach Polski i dwóch remisach.

W KRAJU I NA ŚWIECIE

● W rewanżowym, towarzyskim meczu między państwami, rozegranym w czwartek 22 bm. w Goepplingen, reprezentacja Polski przegrała wysoko z zespołem RFN 19:29 (7:15). Tak więc w 15 meczu w historii kontaktów dwóch reprezentacji, dziewięć zwycięstw odniosł zespół RFN, przy czterech zwycięstwach Polski i dwóch remisach.

Konflikt Współczesny

Powołanie, które się nie spełni

Ciąg dalszy ze str. 3

Pożył, to nie znaczy leżeć, spać, siedzieć. Pracy zawsze nie zabraknie w domu i w obejściu. Ale to praca na miejscu, nie to co na polu daleko, że i nie widzi się tam nie po to, aby oglądać piękne widoki, wschody i zachody słońca, rozkwitające łąki, falujące zboża, białe brzoza zagajniki. Ja jednak zawsze to dostrzegam, pomimo, że widuję tak często. A wcale nie mam pracować na polu w 30-stopniowym upale, lub w jesiennym słońcu i przenikającym do szpiku kości deszczu. Chciałabym mieć codziennie więcej wolnego czasu na czytanie książek, bo ze wstydem przyznaję, że za mało czytam.

Mogę to robić tylko w zimie i nie dłużej jak wieczorem przez dwie godziny, po skończonej pracy. A jak się chce wykorzystać ten czas wolny jeszcze na inne rzeczy, to naprawdę problem. A gdybym go miała na przykład trzy, cztery godziny dziennie, to mogłabym go poświęcić największej mojej pasji życiowej, piśmiennictwu ludowemu, które siedzi we mnie od dziecka. Śmieję się ze mnie, wiem, że wszyscy, którzy coś niecoś wiedzą, albo się domyślają. To jest moje powołanie, które się nigdy nie spełni. Nie piszę dla nikogo tylko dla siebie. I nie mnie nie obchodzi, co ktoś o tym pomyśli. Nie boję się żadnych krytyk, bo to co bym chciała napisać, nikt czytać nie będzie. Chciałabym, żeby przeczytały to moje wnuki, prawnuki. Chcę im opowiedzieć o życiu pokolenia, które wraz ze mną odejdzie, o czasach, w których upłynęło moje dzieciństwo, o wielu latach pracy i zmagań, których celem było lepsze ich życie. Temat ogromny. Byłaby to jedyna rzecz, jaką napisałabym w swoim życiu. Dręca mnie przecudna, że nie zdążę, nie będę mieć nigdy na to czasu.

No i teraz właśnie, kiedy należałoby już myśleć o niedalekim zasłużonym odpoczynku, ta sprawa. Kilka tygodni trwała między nami „wojna domowa”, z której ja wyszedł zwycięsko. Wiadomo, mężczyzna. Ma więcej siły nie tylko fizycznej, ale i moralnej. Ustąpić musiałam, choć nie przyszło mi to łatwo. Czy to naprawdę coś złego, że młoda kobieta zmusza do podjęcia takiej decyzji, są o wiele ważniejsze od tego życia i od mojej nie napisanej książki. Trzeba żyć, a nie tylko myśleć, teraz, i w przyszłości, aby jej braku nie odczuć ludzi w mieście, a także moje dzieci i wnuki. Tak, moje i innych dzieci, i wnuki. Uświadomiłam sobie, że inaczej nie można.

Niedługo potem zaczęła się gorączkowa krzątania. Mąż zwoził materiały na przebudowę obory, aby po ukończeniu pilnych prac wiosennych, zabrać się do budowy. Syn kończył technikum, ale na jego pomoc w czasie wakacji nie można było liczyć. Miał jeszcze do odbycia 6-tygodniową praktykę w innej miejscowości. Byliśmy zdani na własne siły. Gdy przystąpiliśmy do rozbioru starej obory, okazało się, że wszystko jest do niczego, próchno, rozsypuje się. Trzeba więc było budować od nowa, od fundamentów.

Ten rok był dla nas bardzo pracowity, ale jakoś wytrzymałam, choć nieraz zważałam się z nóg, ale kiedy nadeszła jesień wprowadziłam swoje krówki do nowej mechanizowanej obory. Wzięliśmy ponad 200 tys. pożytek, co zaciążyło kamieniem na mojej zmęczonej głowie. Zarlo mnie zwątpienie, czy poradzi mi, ale już nie czas było się cofnąć. Mąż cieszył się obłotkami ulgi i szukał kandydatów do zaspoju. Niestety na darmo. Rolnicy woleli być ostożni i nie ryzykować, zresztą to nie tylko ich wina, ale zmiennych czasów, jakie wcześniej przeżywali. Jeszcze żeby chodziło o dom, to tak, zostanie przecież dzieciom, wnukom, a obora? Po co, skoro nie będzie następców w gospodarstwach?

Nie tylko zresztą nie chcieli, ale wyśmiewali nas w żywe oczy. Zdawało mi się czasami, że mają rację, jednak nie przynależałam do tego i przedstawiałam im nasze plany, jakie się urzeczywistnia, gdy będzie obora. Władze gminne przychylnym okiem patrzyły na nasze poczynania, służba rolna doradzała, znalazł się jeszcze jeden rolnik — hodowca bydła, który również zabrał się do budowy obory. Było nam raźniej, ale jednak przykro, że ludzie złośliwie i komorowali, że tylko czekali aż nam się noga podwinie i komornicy zaczną do nas chodzić, a krowy na wiosnę wyjdą jak szkielety na pastwisko. Bo tego bydła przybywało, obora nie mogła świecić pustkami. Kilka sztuk wyhodowaliśmy własnych, kilka rasowych ncb na kredyt. Pewnie, że z paszą było ciężko, trzeba było dokupować. Dochód z mleka wystarczył na to szedł. Na szczęście dwuletnia karencja nie groziła nam jeszcze spłatami. Mąż podzielił 2 ha łąki z PFZ i jakoś daliśmy radę, a na doroczną wystawę dożynkową od nas były brane krowy, jałowiki.

Teraz, gdy to piszę, po dwóch pracowitych latach, niestety z nas nie śmieje, powoli zdobywamy szacunek. Ci, którzy wyśmiewali, przychodzą, oglądają, chwalą urządzenia, nawet zazdroścą, że mamy wygodę i wodę w oborze, ciepło, światło, mechanizację.

Jest z nami syn, został na gospodarstwie, choć niestety w to nie chciał wierzyć. I efekty naszej pracy są już widoczne. Wydajność mleka 20 tys. rocznie zwiększyła się w następnych latach. Co roku odchowujemy w kooperacji a pegeerem 50 cielaków. Mamy 8 krów dojnych i 7 jałówek.

Są jednak dwie strony medalu, muszę przyznać, że wcale nam nie jest łatwo. Zaczęliśmy już spłatać pożyczkę, kupiliśmy ciągnik na raty, ale wciąż trzeba inwestować w gospodarstwo, nabywać pomniejsze maszyny, dokupować paszy. W hodowli zdarzają się niepowodzenia, upadki. Kłopotów i pracy jest co niemiara. I może by przyszło do tego, że trzeba by opuścić ręce, gdyby nie ta świadomość, że nasz wysiłek nie jest daremny, że nasza praca daje żywność, nie tylko dla naszej rodziny, ale dla innych dziesięciu, dwudziestu, a może więcej rodzin. Te przeszło dziesięć ton mięsa wolowego wyprodukowanego przez nas, to przecież spora góra, to 20 tys. litrów mleka to też coś znaczny i to jest najważniejszy cel, dla którego wzięliśmy takie ciężary na swoje barki.

Są jednak sprawy, które mnie dręczą. Dotychczas o żadnej uldze ani słycho. Piszę nieraz o tym, w gazetach, a w praktyce jest inaczej. Mamy karty gospodarstwa specjalistycznego i wydajność wymagana i ulga niby przyznana, ale nie stosowana, dlatego nie wiem i inni nie wiedzą. W urzędach też nie wiadzą. Chodzą słycho, że kto budował oborę przed 1976 r. to żadnej ulgi nie otrzyma.

Przez te obory siedziemy w starej jeszcze przedwojennej chałupie. Sprzed pierwszej wojny światowej. Remont konieczny, potrzebny, syn kiedyś się ożeni, trzeba będzie pomieścić dwie rodziny. A i jakieś wygodę przydałby się: centralne ogrzewanie, łazienka. Tak chciałabym mieć nowy dom z wygodami, a chyba do końca życia tego się nie doczekam. I na nie w domu nie mogę sobie pozwolić, ledwie że ten telewizor na raty się wzięło, bo syn i mąż przepadają za tym. Ja raczej rzadko oglądam, bo najczęściej siedzę w tym czasie w kuchni, gotuję lub sprzątam. Nasi sąsiedzi po budowali nowe piękne domy z wygodami, a mi żal, że nie bierzę. Są to ziemniaki, zarabiam sporo, a ich żony zajmują się tylko domem, są zadbane, wypoczęte. A ja przez wiele dni w roku nie spojrzę nawet w lustro. To nie, że są maszyny, ale pracy wcale jakiej nie ubywa. Jak się pracuje

Ciąg dalszy na str. 5

NASZYM ZDANIEM

Przedświąteczny tydzień, a właściwie to całe pierwsze trzy tygodnie grudnia przeszywane są atmosferą gwiazdkowych przygotowań. Panie wymieniają przepisy na makowe lub inne smakołyki przyrządzane domowym sposobem, panowie dzielą się doświadczeniami, jak sporządzać nalewkę lub jakie wódkę pod jaką zakaskę smakują najbardziej. W miarę jak zbliżają się święta rośnie napięcie przygotowań, a głównie domowej spiżarni, która zwykle powiększana jest o balkon. Wzmagają się więc gorączka zakupów tego, co do jedzenia i tego, w co się ubrać i czym obdarować krewnych, czym wyposażyć i ozdobić pokój.

Część to nie kupuje się w okresie przedświątecznym. Ludzie masowo niosą

Z tymi prezentami jest w ogóle duży kłopot. Po pierwsze — nie tak łatwo wymyślić co kupić, po drugie — wcale niełatwo znaleźć w sklepie to, co się wymyśliło, a po trzecie — prawie zawsze człowiek nie jest pewny czy prezent gwiazdkowy wywoła zadowolenie obdarowanego. O ile mniej powodów do radości mieć będzie np. gospodyni domu z otrzymanych na gwiazdkę... trzech jednakowych patek z powłoką teletonową. A może to się zdarzyć, jeśli zarówno mąż, syn z synową, jak i teściowie zaufają reklamie, która obwieszcza, iż jest to najlepszy upominek gwiazdkowy.

Pamiętam taką gwiazdkę, z okazji której otrzymałem trzy maszyny do golienia z kompletem żyłek „Polsiver”. No cóż, wtedy na rynek żyłek to dopiero wcho-

Pod choinkę

żyrandole i lampy wolno stojące, dzwigiły maszyny do szycia i pralki, telewizory i lodówki, a nawet drabinki domowe. Ten ostatni sprzęt będzie być może zastępowany przy ubieraniu choinek. Jeśli już ktoś zaplanował zafundować sobie świąteczne drzewko od podłogi do sufitu to i drabinka jest konieczna, aby nie trzeba było wchodzić na niebezpieczną piramidę z krzesel i stołków.

Jeśli chodzi o choinki to coraz wyraźniej zarysowuje się podział na zwolenników nowoczesności i tradycjonalistów. Pierwsi uważają, iż choinka z tworzywa sztucznego to nie tylko wyraz praktycznego podejścia do świątecznych wydatków, ale obywatelska ośno, bo przecież troska o zachowanie naturalnego środowiska człowieka obowiązuje także w okresie świątecznych zakupów. Ci drudzy uważają, że skoro państwowy handel to świętęci i jodełki sprzedaje to znaczy, że minister leśnictwa wyraził zgodę na ich wycięcie. Ich zdaniem, żywe drzewko to zupełnie co innego niż plastyczny — substytut.

dzili i miały markę najlepszych na świecie. Maszynki mam do dzisiaj i ciągle brak mi okazji do wykorzystania tych zapasów na podarunki. Zrobiliśmy z żoną przedświąteczny remanent prezentów, które z różnych okazji otrzymaliśmy, a dotąd nie znalazły one praktycznego zastosowania. Nie nadawało się na gwiazdkę dla członków rodziny. Kilka bransoletek i naszyjników z oryginalnego szkła, w różnych kolorach i odcieniach, to biżuteria już nie modna, chociaż nosi znak firmowy „Jablonex-CSRS”.

Długo naradzaliśmy się z żoną, jak obdarować nasze dorosłe dzieci na gwiazdkę. Już byliśmy bliżej decyzji, żeby kupić losy Loterii Państwowej, jak to radzą przedświąteczne reklamy. Sprawa rozbiła się o to, jakie wybrać numery, aby losy okazały się wybrane. Wtedy chyba pozostaliśmy przy tradycyjnych niespodziankach pod choinkę. Tyle, że poprzedzonych dyskretnym sondażem.

JERZY KOWALSKI

SUWALSKIE — kraina jezior i lasów, urzeka o każdej porze roku. Pięknie tu latem, gdy lśnią w słońcu błękitne tafla wody, a las aż huczy od ptasich jazgotów, ale pięknie i zimą, kiedy obsypane śniegiem drzewa szumią i pachną po swojemu nad skutymi lodem brzegami jezior.

Wanda Milaszewska w książce pt. „Czarna Hańcza” tak opisuje swoje wrażenia z Suwalszczyzny: „Wszystko tu mówi, śpiewa, nabiera blasku, gdy się jest tam: w tym cudownym zaskakującym kraju, który ochrzczono jakby w pośpiechu: Suwalszczyzna”. Również Henryk Byska, autor „Mgły nad Wigrami” pisał: „Któż z nas zdolny jest przeniknąć wszystkie tajemnice, ogarnąć całą barwę ziemi suwalskiej?”. Dodajmy — ziemi, w której

krajobrazy puszczańskie i wodny przepływają się w kolorową baśń. Największą w Polsce, liczącą ponad sto tysięcy hektarów Puszcza Augustowska, przyobleka zimą szale. W dziesięciu swoich rozmiarach jest ona tylko małą resztką tego, czym była w przeszłości, w czasach Jagiellończyków. Nie dziw więc, że w tak olbrzymim obszarze rojno było od grubego zwierza, na którego Jagiello chodził z oszczepnikami. Ale mimo przetrzebiania

przez kilka wieków jest ona olbrzymim kompleksem boru. W głębi puszczy i nad wodami żyją rzadkie zwierzęta: bobry, wilki, borsuki, łosie, wydry, kuny, zające bielaki. Można też spotkać się z królem puszczy — rysiem, zwannym „polskim tygrysem”, stadami jeleni, dzików, jenotem. Samy, jelenie i dziki, a nawet łosie roznosiły się do tego stopnia, że szkody robiły w miodnikach. O tej porze roku ich życie przebiega nieco inaczej.



Kartki z Rumunii (3)

„OBIAD BEZ DOBREGO WINA DOWODZI ZŁYCH MANIER”

Budynek szkolny w stylu przypominającym koszary bądź nasz współczesny blok: duży, brudnożółty prostokąt z małymi okienkami. Ale dyrektor szkoły prof. dr inż. AVRAM D. TUDOSIE ma oczywiście powody do satysfakcji: uczelnia istnieje w Hussi od 70 lat i jest największą w Rumunii. Kształcą się tu 1200 osób, przyszłych specjalistów od uprawy, mechanizacji i przetwórstwa winorośli. Tego, że szkoła ma unikalny, nie znany w Polsce charakter, na razie nie zdradza, jeśli pominąć torturowanie w pobliskim ogrodzie jabłonie i inne drzewa owocowe. Niekiedy z nich „prowadzone” są na kształt żywoptów, inne kandelabry, jeszcze inne mają również cudaczne formy.

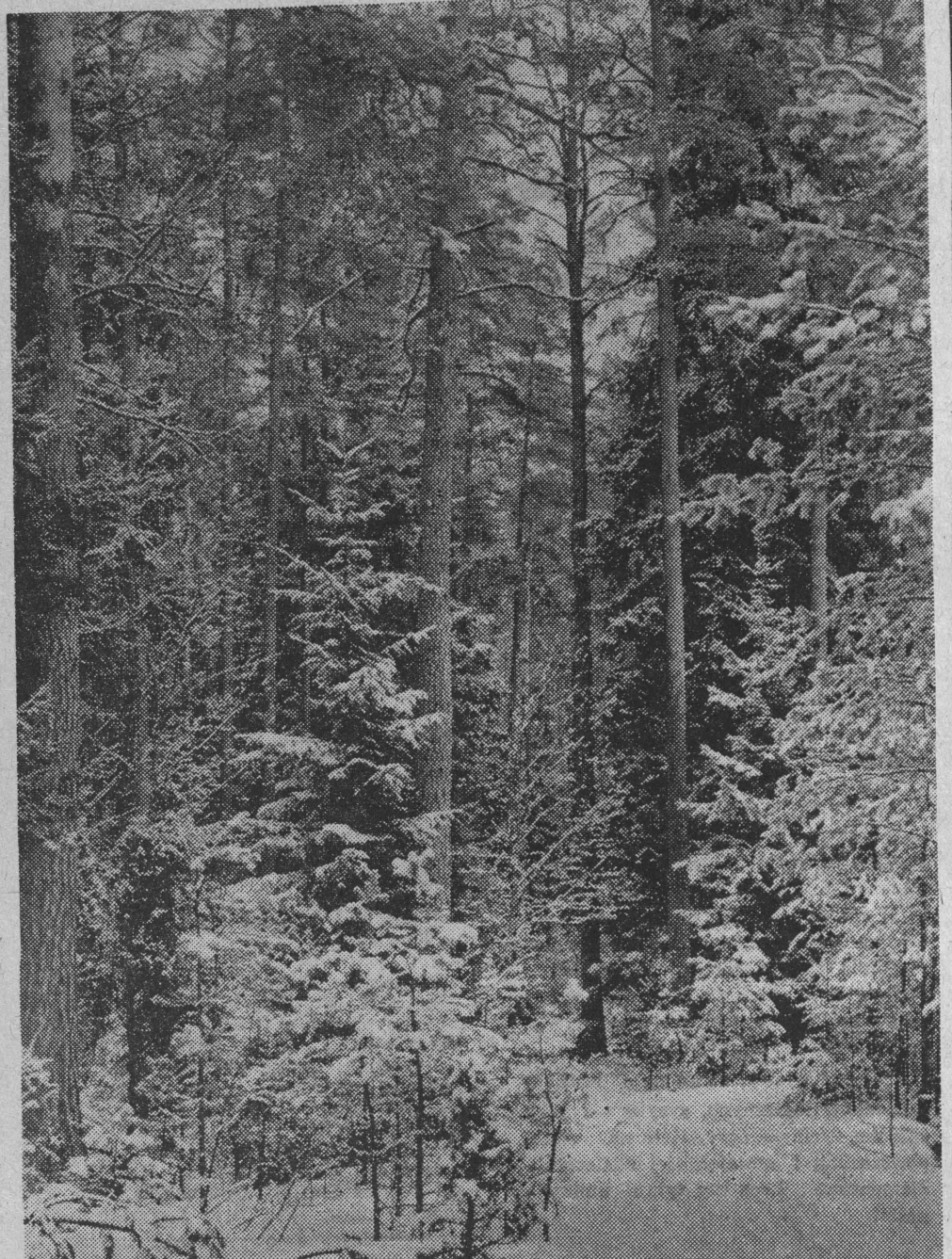
Nie przypadkiem szkoła powstała w Hussi jako druga tego typu placówka w Rumunii. Kraj zajmuje pod względem uprawy winorośli 6 miejsce w Europie (37 tys. ha; pierwsze miejsce Hiszpania — 1,6 mln. ha), ale rejon upraw są rozmieszczone nierównomiernie. W woj. Vasilu plantacje winorośli zajmują obszar 20 468 ha (czwarte miejsce w kraju), ale na sam rejon Hussi przypada prawie połowa tego, bowiem ponad 8 200 ha. A przy tym winogrona z Hussi nie mają sobie równych w całej Mołdawii. Decyduje o tym klimat, przede wszystkim nasłonecznienie, rodzaj gleby oraz wiele innych czynników. W to wszystko wyposaża hojnie natura stoki wzgórz w pobliżu i w samym Hussi.

Dalszy dyskurs o winie wiedzimy już przy winie w piwnicy, zwanej tu zgodnie ze współczesną modą winoteką. Tak jak bowiem książki są przechowywane w bibliotekach, tak również butelki wina, po kilka egzemplarzy każdego gatunku i z każdego rocznika, leżą omalże, w pozycji poziomej, na półkach winoteki. I tu, i tam, im starszy egzemplarz, tym większa jego wartość, i tu i tam zdarzają się „białe kruki”. Na tym podobieństwie się nie

Marian Wisniewski

Winoteka

końca, bo jak to z relacją dr A.D. Tudosie wynika, a także stosownych maksym oraz aforyzmów umieszczonych na ścianach i suficie winoteki — dzieła kultury związane są z produkcją a zwłaszcza konsumpcją wina. „Gdyby człowiek miał do wyboru raj albo plunice (win), to raj byłby pusty” — rzekł anonimowy Pers z XI wieku — co złotymi głoskami zostało wryte na honorowym miejscu w winotece. A dalej podobnej treści sentencje z Plutarcha, Herodota, Sokratesa, Aleksandra Macedońskiego, Pascala, Szekspira, Rousseau’a, Goethego, Boudelara, Fleminga i



W sroód lesnej ciszy

Janina Sztachelska

Zima jest jak gdyby okresem wegetacji dla zwierzęcy. Ślady na śniegu, poogryzana kora z drzew zdradzają, gdzie i jacy gospodarze leśni się poruszają. WŁODZIMIERZ ŁAPINSKI, nadlesniczy terenowy z Małkowskiej Rudy mówi, że jelenie przyzwyczaiły się nocą wychodzić na zęby i ogryzać korę z osen. Bywa nie raz, że rankiem robotnicy leśni znajdują okorowane drzewa. Takie menu zmniejsza straty w miodnikach. Również losie, które latem żywią się głównie runem leśnym, teraz więcej zjadają kory i gałązek drzew. I bardziej muszą troszczyć się o pożywienie, niż jelenie, gdyż nie korzystają z dożywiania. Ryś, jak zwykle, tylko wesz, jak by upolować sarnę, albo zająca. Król puszczy nie lęka się nikogo, nawet człowieka. Może wyczuł, że jest pod ochroną i nikt mu krzywdy nie robi. Zdarza się, że jak gdyby nigdy nie leży tuż przy przebie, w pobliżu płonących ognisk.

Zwierzęta nie boją się zimy, choć jest to dla nich trudniejszy okres. Z natury do niej przystosowane i przygotowane, nie tak jak... drogowcy, którzy zimą ciągle zaskakują. Na przykład wiewiórki nagromadziły zapasy żywności w

dziesiątkach różnych kryjówek. Zanim zamarznie woda, bobry żyjące na Wigrach naciągają z Czarnej Hańcy w pobliżu żeremi stopy gałęzi. Teraz udają się pod wodę, gdzie na bezdachu jedzą posiłek i znowu wracają do swych domów odpoczywać i oddychać świeżym powietrzem. Najłatwiejszą zimę mają borsuki i jenoty. Nie obchodzi ich ani śnieg, ani mrozy, ani też pożywienie. Zanim przyjdzie zima, tak obrabiają w sadzie, że stają się wrecz po krakach. A później zakopują się głęboko w nory i śpią aż do wiosny, kiedy to wychodzą na świat już zupełnie szczupliutki. Inne zwierzęta też sporo przybierają na wadze, a do tego pokrywają się gęstym, ciepłym futrem. Dzięki na przykład pod mocnym podbiciem futrzanym mają grubą warstwę tłuszczu i wtedy właśnie są najbardziej ścigane przez myśliwych.

Lisy i kuny mają teraz najładniejsze skóry, będące marmarzem niejednej damy. Jelenie zimą zupełnie zmieniają szatę, z rudych stają się płowe. Chyba nigdy nie ma takiej ciszy w lesie jak o tej porze roku. Ptaki nie śpiewają, a kilkadziesiąt gatunków odleciało stąd do ciepłych krajów.

Jednak w dzikich ostępach Puszczy, gdzie rzadko dociera człowiek, spotkać można niejedną osobowość ptaszą. Trzeba powiedzieć, że skrzydlata fauna ma tu również bogate przedstawicielstwo, m. in.: cierniowce, głusze, sosnowki, trzciaki, a także rzadko spotykane krzyżówki. Choć tylko drobna część ptaków spędza zimą w Puszczy, to te które zostały wystarczająco zdobną las w suto i ciepło pór. Jest to już ich upierzenie godowe i w takiej szacie występują wiosną do ptasich konkurencji.

Kiedy wiosną wszystkie gatunki ptaków będą wysiadywać na jajach, potomstwo krzyżodźców rozleci się za własnym chlebem. Krzyżodzieby, to jedne ptaki, które mogą rozmnażać się zimą: w grudniu i styczniu. Uwarunkowane jest to tym, że o tej porze roku najłatwiej zdobywają one pożywienie, którego podstawą są nasiona drzew iglastych: świerka i sosny, a więc i najłatwiej wyżywić im młode.

Któż jest w stanie choćby w części poznać życie ptaków, zwierząt i całego leśnego drobiazgu.

Fot. WŁODZIMIERZ ŁAPINSKI

wielu innych. Czy można mieć jeszcze wątpliwości co do roli wina jako inspiracji twórczej?

Winoteka w Hussi ma status placówki centralnej, znajduje się tu ponad 1200 butelek wina pochodzącego z całego kraju, liczącego sobie od 1 do 28 lat. Z rocznika 1951 znajdują się na przykład tylko 8 butelek. Po jednej stronie umieszczone są wina z całej Rumunii, głównie Mołdawii, po drugiej zaś z rejonu Hussi. Te ostatnie według receptury opracowanej w szkolnym laboratorium.

Szkoła posiada także własne gospodarstwo liczące 86 ha, z czego 29 ha pod winoroślą. Przyszłych fachowców kształcą się nie tylko w teorii, ale przede wszystkim praktycznie. Szkoła jest także poważnym ośrodkiem badawczo-rozwojowym. Wystarczy powiedzieć, że 30 nowych odmian winorośli, dziś uprawianych w całej Rumunii, tu właśnie zostało

win z całego świata, butelki o przedziwnych kształtach i równie misternie robione kieliszki. Notuje: każdy rodzaj wina pije się innym kieliszkiem. Lekko już podchmielony z rozróżnieniem myślę o rodzinnym kraju, gdzie trzeba mieć dobre „chody”, aby kupić zwykłą szklankę.

Jeszcze na małą degustację muszę wpaść do sąsiedniej, spółdzielczej piwnicy (po rumuńsku „piwnica”, czyta się jednak „piwnica”) — jest to nie tylko jedyne miejsce, gdzie można zbliżyć oba nasze narody. Do obratu potrzebnych beczek już się zdążyłem przyzwyczaić. Ale tu jakimś się znalazł w kramie Bachusa. Na zewnętrznych stronach den beczek kunstowne plafony: sceny z mitologią, Biblią i historią Rumunii.

*

Wracamy do centralnej winoteki. Dr A.D. Tudosie „degustator autoryzowany” człowiek, który nie pije żadnych alkoholi, demonstruje nam swoje umiejętności. Smakuje krole wina na koniuszku języka, po czym bezzłecznie określa, jaki to rodzaj, rocznik, a nawet z jakich okolic wina pochodzi. Z honorowej księgi dowiaduję się, że zresztą bez większego zdziwienia, że winnicę w Hussi nawiedzał bardzo sławny mełowe. Ostatnio przebywał tu premier Rumunii — Manescu. Ale nie za darmo: dobry obyczaj nakazuje, aby gość, po któregoś tam butelce wina, powiedzieć jakiś zgrabny aforyzm.

In vino veritas — myślę, pijąc wino Fetiaseca (po rumuńsku: dziewczyna — dziewczyna), potem jeszcze kilka innych, a na koniec wino Babgosa (po rumuńsku: babcia) i strzelam bez namysłu: Rumun po nocy spędzonej w piwnicy może śmiało rano powiedzieć, że miał wszystkie kobiety świata.

Dr Tudosie każe sobie szybko przetrzymać — co czyni niezawodny jak zawsze nauczyciel — jez. rosyjskiego z Vasilu prof. LEON MICHEVICI — po czym zapewnia, że tę piękną sentencję umieści z całą pewnością w swojej przygotowywanej do druku książce aforyzmów o winie.

Trzeba jak się okazuje wyjechać za granicę, aby przejść do historii... w dziedzinie, której nie jest specjalnością polską.

Jeszcze krótka wizyta w małym, szkolnym muzeum. Zwracają uwagę kolorowe etykiety

Ciąg dalszy ze str. 1

WACŁAW: — Pierwsze trzewiki, to było przeżycie, otrzymałem w pierwszej klasie, od szkoły w nagrodę za naukę. Do tego momentu chodziłem w obłóczkach struganych z drewna przez oca (teraz widzę znów modne). W wigilię Bożego Narodzenia patrzyło się po ubiorach, kto jak ubrany, kto co dostał z przeliczki. Bogatszy to palto albo kapotę, dzieci z majatku sanie, narty. Ja w życiu dziecięcym żadnych prezentów nie widziałem. Sanie zbił tato jak umiał, narty były z desek płotu. Owinąłem czuby blachą. Zjeżdżałem na dojeżdżałem, do księżycy. Dzisiaj na górach pusto, nie ma chętnych.

Tomkiewiczowie mieli pięćro dzieci i trzy bratry, tego oszczędzali, żeby coś na święta odłożyć, chwytały każde zajęcia. Ojciec młodził się na starszym, Wacławem, ciął drewno u Ryszardów, desperaci, ci nie przemyt. Prus nosili mięso, gęsi, a powrotem sól, cukier. Stary Tomkiewicz hazardował dwa razy, dopóki mu na oczach grenszchutzte są, nie ma postrzeżeni.

Na wigilijny stół stawiało się zwykle pałeczki na sucho, kluski kartoflane, śledzie — tego nie brakowało, kisiel z owsa, oplatek. Na święta zjawiało się pieczone mięso, cukier, herbaty i bułka, podkręcająca sobą dzień. W wigilię uroczysty. Kolejący święty kolację wykił dzieciom do cukierka.

Starym swyżajem pierwszego świątecznego dnia zachodził Tomkiewicz rodziną do babi, po mamie, na wspólne kolędy a dzieciar-

nia po karmelki. Drugiego, starsi zbierali się na karty, rzepeli w „oko” na sapalki lub po groszu, w „beta”, młodzi prębarni sa herodów straszili po opłotkach i obojęściach. Ludzie kombinowali, jakoś było wesoło. Inaczej święcono Boże Narodzenie w majatku Sadowina, Sierkierowo czy Zajęzkowo. Z kuligami i redutami.

skromną, ozdobił własnego przemysłu, lań-cuchami z krepiny, pajacami ze skorup ja-fek. Gdy robili się późno, rodzice gonili nas na parę godzin do łóżka, do czasu Pasterki. Sami krzatali się, ojciec krzatył węgło do że-lazka, matka zmywała. A jak w kościele w nocy chóry zaśpiewały, to aż ciutówka dreszcz przechodził. Drugiego święta cho-

nie otrzymał pierwszej wypłaty i nie przysiał, w domu było jeszcze ciężkie. Dzieci zbierały grzyby, jagody za grosze, Wacek kopął nau-czytelom pędraki na ryby.

Straszne nadeszło wkrótce — pierwsza w-gilia okupacyjna. Skupili ludzi zagrożonych śmiercią, wyrzółka, rozłaka. Wacław tyrał u innego baturza podobnie jak wcześniej ojciec, tyle że przymusowo. W odwet za patriotyczną procesję na granicy tuż przed wybuchem wojny, Niemcy niemal całkowicie spalili Ba-kalarzewo. Których domostwa ocalały, uży-czali schronienia pogorzałem — tak przes-zło sześć kolejnych wigilijnych wieczorów.

Po wyzwoleniu dzieci Feliksa Tomkiewicza poszły z domu między ludzi. Z ojcowskim przykazaniem o potrzebie uczciwości i pra-cowitości.

*

Życie sąsiedzkie w trakcie świąt kwitło niegdyś z powodzeniem, dzisiaj zgubiła je telewizja. Wiceprzewodniczący GRN, Wacław Tomkiewicz, woli dobry film, niż obchody po znajomych, dwa dni wolne i bez tego miną szybko. Córki wrócić do suwalskiego liceum, syn mechanik do roboty w jednym z wojewódzkich przedsiębiorstw, żona Wacława do Urzędu Gminy, a on sam jak co dzień skupował będzie od rolników zbo-że w bakalarzewskim magazynie.

JACEK RATAJCZAK

Wigilie Tomkiewiczów

WACŁAW: — W dzieciństwie święta stano-wiły dla nas zawsze coś nadzwyczajnego, na co się niecierpliwie czekało. Tydzień przed bieliło się uwnętrza cały domek, no, to za-ledeu było jedna tła na nas wszystkich, sy-plalnia, jadalmia, wszyscy razem. Potem pra-wie, generalnie porządku, każdy kącik wy-sprzątał. Piasek i jedlino do wycierania nóg przed wejściem przynosił, takie miałem zadanie. Bracia mielił mak, obierali ziemniaki. Wieczorem gapił się na niebo gdzie ta gwiazda, gdy zaświeciła, ojciec dzielił oplat-kiem, następne matka i my po starszeństwie. Zyczyliśmy jak kto umiał i zawsze ze łzami w oczach. Po kolacji stroiliśmy choinkę,

ziliśmy za herodów, ludzie dziękowali ciast-kiem, bułką albo paroma groszami.

Na Nowy Rok Tomkiewiczowa wyciągała dzieciom bułkę ze świąt ukrytą skrzętnie — ostatnie w ich oczach wspomnienie niezwyk-łych dni — jak starczalo przygotowywała faferneski — słodkie ciasto krójone nicyzm warcaby, i wszystko wracało do biedniackiej normy, postnej, choć szedł tusty karnawał. Do zupy na ziemniakach z kwasem, kaszą i burakami, suchych kartofli na obiad, czasem śledzia i kapusty z sadem. W 1937 roku oj-ciec zgodził się państwowym kontraktem pójść do roboty u niemieckiego bauera, na sześć miesięcy. Pracowitością zdobył uznanie chle-bodawcy, choć zajadłego wroga Polski. Póki

Dobrze liczyć i ładnie się uśmiechać

Andrzej Koziara

Jedna z kamieniczek nowej biało-stockiej Starówki od góry do dołu po-krzyta jest sgraffitowym ornamentem pomieszczono cztery medaliony, z gar: Anna Jabłonowska z Sapiehów, Antoni Waga. Każdy z dostojnych nie sklepowej, ale nie zwyczajnej, — jak głosi neonowy szyld — mieści się tu antykwariat. Od tych świel-łówek rumieni się wieczorami Anna z Sapiehów, co to przed dwustu lały kazala w Siemiatyczach chłopstwo zostających trzech medalionów zdają że światło z neonu czy nie, to jest białostockim rynku nigdy nie zbywało.

Świecą więc cztery antykwarskie witriny na rynek, na całe miasto i okolicę i w tym świetle można przeczytać w książ-ke M. Szymańskiego, że „z dawnych punktów skupu i sprzedaży książek używanych anty-kwariaty przekształciły się, obecnie w pla-cetki kulturalne, źródła rzeczowej informac-ji i porady; stały się zbiorami rzadkich i poszukiwanych książek. Wydobycia z za-omnienia i zabezpieczają przed zniszczeniem

go nie było, zgodziliśmy się, że antykwariat ma pierwszorzędne i rosnące znaczenie we współczesnym świecie, który czyta bez opa-miętania. Główne zadanie antykwariatu to pośrednictwo między tym, kto książki chce się pozbyć, a tym, kto książki chce kupić. Pierw-szeństwo kupna mają biblioteki i naukowe instytucje, ale 3 miliony rocznego obrotu to głównie zasługa indywidualnego klienta.

Przedrukarskie manuskrypty i inkunabuły w Białymstoku nie występują z tych samych powodów, z jakich w komisie nie można kupi ć arki Noego. Niewiele też jest starodru-ków, natomiast można nabyć zsywkę „Do-okola Świata”, choć też nie zawsze i nie ten rocznik, który by się chciało. Wynika to stąd, że białostocki antykwariat jest klasy ogólnej czyli takiej, która łączy zakresy działalności antykwariatu naukowego i współczesnego — i w efekcie nie posiada zalet ani jednego, ani drugiego. Handluje resztkami nakładów i tzw. „defektami fizycznymi”, obfituje w sfa-tygowane „tygrysy” polskiej literatury, a la-tem i jesienią całkiem infantylnie od uży-wanych podręczników szkolnych. Ma jednak jedną zaletę nie do przecięcia — jest. Sam kupiłem tu niedawno, nieosiągalną nigdzie in-dziej „Kronikę” Kotuli i Krakowskiego oraz nie kupiłem „Słownika języka polskiego” Maurycego Orgelbranda, że już o innych trzymanych tu prawie białych krukach nie wspomnę. Antykwariat jest podobny do ko-misu, ale jeszcze bardziej do loterii — zwi-aszca ten o profilu ogólnym.

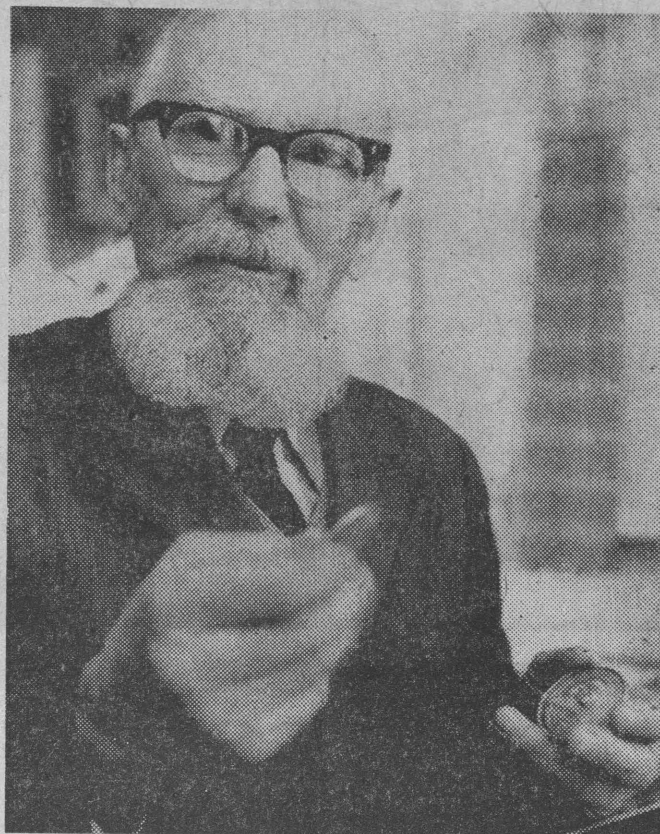
Problem „Tredowatej” kierowniczka an-tykwariatu rozstrzygnęła jasno: kilenciu pyta-ji, pytają i będą pytać, czy jest. Przez ładę bia-łostockiego antykwariatu przewinęło się kilka egzemplarzy powieści, opisujucej perype-tie Stefci i Ordynata ca 700 zł za sztukę. Po-zała również zsywka gazetowych odcinków „Tredowatej” — jeszcze przedwojennych. Na drugim miejscu na liście antykwarskich best-sellerów od lat utrzymuje się „Przemienie-żo wiatrem” — ulubiona lektura pani. Natomiast panowie potrafili być niezmordowani w po-szukiwaniu książek z zakresu numizmatyki, iłwiewta i... kolejniactwa — co jest zrozumia-łe, ponieważ mężczyźni dzielą się na tych, którzy zbierają pieniądze, tych co polują o-racz tych, którzy ponad wszystko uwielbiają mechaniczne zabawki. Panowie poszukują również książek... kucharskich, które według antykwariuszek wręczają paniom na Gwiaz-dzie w nadziei, że w przyszłym roku obiady będą lepsze.

Aktualnie najdroższa pozycja w białostoc-ki antykwariacie to „Słownik Królestwa Polskiego” — reprint za 27.200 zł. Ale ceny bywają tu bardzo różne. Wartość książki wy-danej przed 1974 r. może wzrosnąć w anty-kwariacie trzykrotnie, czasem więcej, a rząda nia prawa podaży i popytu oraz stan zacho-wania egzemplarza — normalnie jak na ry-nku. Umiejętność właściwej wyceny książki, przyniesionej do komisowej sprzedaży — to jedna z koniecznych właściwości antykwariu-sza w przeciwnieństwie do zwykłego księga-rza, który cenę ma wydrukowaną na obwoluc-ji.

W ogóle od antykwariuszki wymaga się wiedzy na poziomie doktora wresztnauk, wdzięku Ireny Dziedzic oraz handlowej smy-kalki, co oczywiście jest niemożliwe do o-siagnięcia w jednym kursie antykwarskim. Nawet po zaocznym kursie antykwarskim. Kierowniczka białostockiego antykwariatu o profilu ogólnym ma swoją receptę. Kandy-datka na antykwariuszkę (o antykwariuszach w ogóle się nie mówiło) powinna: lubić książ-ki, dobrze liczyć i ładnie się uśmiechać.

P.S. Rozmowę w antykwariacie przerwało nam przybycie inspektora p.p.o. Tylko, że ja nie wie-rzę w inspektora, wierzę natomiast, że przed świe-rami również antykwariuszki śpiąca się do domu. W niczym to nie umniejszało mojej do nich sym-patii — Wesołych Świąt!

A.K.



Gdzieżby tam zdołał coś zrobić w pojedynkę...
Fot. Krzysztof Świdarski

JESIENNE BŁOTO PRZESTAŁO JUŻ CHŁUPAC NA BOCZNYCH DROGACH. JEZDNIĄ O TWAR-DEJ, SOLIDNEJ NAWIERZCHNI PROWADZI WPROST DO POMYGA CZ. WIEŚ LEŻY Z DAŁA OD GŁÓWNYCH SZLAKÓW, ALE NIE JEST TO ODLUDZIE, GDZIE DIABEŁ MÓWI DOBRANOC.

Portret Ludmiła Chalecka-Połocka niespokojnego

— Żeby nie Michał — po-wiadała ludzi — nie byłoby tu ani dróg, ani szkół, ani świetlicy.

— Gdzieżby tam zdołał coś zrobić w pojedynkę! — zaprzeczła skromnie wspom-niany i na dowód pokazuje osiem grubych brulionów o-prawionych w czarne okład-ki. Czytamy: „HISTORIA PO-MYGA CZ”. Ponad dwa ty-siące stronice zapisanych drobnym pismem. Trzysta zdjęć i wycinków z gazet. Dzieje wsi i jej mieszkań-ców. Przeszłość zamierzła-ła i dzień dzisiejszy. Histo-rie sławne i niechłubne. Wreszcie galeria tych, co

Pomygaczom przysporzyli rozgłosu.

I wszystko to spisane sku-pulatnie dzień po dniu, mie-siąc po miesiącu przez MI-CHAŁA WIECKO.

Wszystkie drogi pro-wadzą do... domu pana Michała. Jego budynek usytuowany jest pośred-ku wsi. Przychodzi się tu po radę, pomoci i opiekę. I choć Michał Wiecko ma już siedemdziesiąt sześć lat, nadal nie stroni od

ludzkich spraw. Dopóki pozwalała mu siły i zdro-wie — robi co może.

Trzy lata temu przestał być radnym WRN, jedenas-cie lat temu odszedł z wiejskiej świetlicy. Ale nadal jest terenowym opiekunem społecznym i członkiem ko-legium do spraw wykro-czeń.

Ze względu na wiek i do-tychczas przypisano mu rolę wiejskiego mentora. Jest więc doświadczonym dorad-cą i przewodnikiem w ży-ciu w wielu skomplikowa-nych ludzkich sprawach. Godzi zwaśnionych sąsia-dów, skłóconych małżonków, a często nawet siwem pos-kramia zbyt krewkich mło-dzieńców. Tak było przez ca-łe życie.

Stąd bierze się ta szcze-gólna atencja, jaką darzą go współmieszkańcy.

A może jeszcze z faktu, że rodzina Wiecków była za-wsze przykładna. Mimo nie-latwych warunków wy-kształcono dzieci: syn został lekarzem w Bydgoszczy, córka ekonomistką w Gdań-sku. Przed kilku laty zmarła Wiećka żona, osoba o aniel-skiej cierpliwości — wspo-mina z melancholią — dzie-ki której mógł poświęcić swe życie pałsi społecznej.

Teraz, z pewnej perspek-tywy spogląda na swe dzieje — ujawniające przeżyte wzloty i klęski, załamania i wytrwałe zalecenia, i po-nowny pęd w górę.

★

To podanie, które leży przede mną, nie zostało

nigdzie wysłane. Choć zamierzał głośno obwie-szczyć światu, że w Pomy-gaczach kultura usnęła.

— Przez dwadzieścia lat tu pracowałem, zdobywałem laury. Niech pani spojrzę na te dyplomy. Przecież darmo ich nie dał.

Problem „zastoju” w kul-turze gniebi Michała Wie-ckę właściwie od momentu przejścia na emeryturę. Jak to — obraża się — tyle uszelkiego dobra ma się zmarnować! W dodatku sa-miśmy na to zapracowali.

Ciąg dalszy na str. 6



Macie więcej szczęścia, za mojego dzie-ctwa tu była księgarnia.

enne, nierzadko unikalne druki i dokumen-ty o znaczeniu kulturalnym i naukowym”. Od tego czytania — robi się człowiekiem jeszcze kśniej i świetlicy, że już w ogóle tego znieść nie można i trzeba wejść do środka, do antykwariatu — źródła rzeczowej informacji i porady.

W środku rzeczywiście inaczej. Nie ma ku-rzu i nie ma staruszka o nieodmiennie ma-drym spojrzeniu, rzucanym spoza grubych spoj-skieł. Paniątki za ladą jeśli już rzucają spoj-szenia, to raczej na wychodzących, czy aby który czego nie wynosi. Podobno najgorszy jest w rozpętych płaszczach, bo pod poją już nie o antykwariacie, ale o antykwarskiej kasie. Więc jeśli nie chceś, czytelniku, wzbudzać niechęci u księ-garzy — zapnij płaszcz przed drzwiami. W zapiętym płaszczu antykwariat i jego sprze-dawczyń wygląda milej.

Jasno jest i aż dziw bierze, bo przecież część tych książek trafiła tu ze zbiornicy ma-kulatury na mocy porozumienia z Zarządem Surowców Wtórnych, wiele przywędrowało ze stryszków i piwnic, ale widać nieograniczone jest miłosierdzie antykwariuszek i niedoce-niony dotyk ich dioni. Coś się chyba tym starym księgom udziela z miłością sprze-dawczyń, z których tylko kierowniczka jest już chyba po trzydziestce, bo jak sama mówi prze-pracowała w księgarstwie 27 lat, z czego 20 w antykwariacie.

Na początku gawędziliśmy o rzeczach neu-tralnych. O egipskich „księgach umarłych”, którymi żywo handlowano w cieniu piramid, o pierwszych straganach księgarzy na ateń-skim rynku i o polskich protoplastach rodu antykwariuszy, zaczynających w przykościel-nych kramikach, na jarmarkach i odpustach. Dowiaduję się, że „Szparagach” to nie żadne szpargały tylko bibliofilski miesięcznik, któ-ry wychodził w Warszawie od 1939 r., i że „Mól książkowy” był powołany „dla propa-gandy książki” we Łwowie.

Natomiast w Białymstoku antykwariat o-twarto w 1958 r. i — jak twierdzi jego kie-rowniczka — o wiele za późno. Pokrzepieni świadomością, że dobrze jest, że jest i postra-żyszyszy się trochę wizja, co by było gdyby

Konflikt Współczesny

Powołanie, które się nie spełni

Ciąg dalszy ze str. 4

w polu przez całe tygodnie to nie ma kiedy posprzątać w domu, a w nocy to już nie ma siły, bo najazturz znów czeka praca.

Niedawno zwróciło moją uwagę pewne zjawisko. Otóż coraz częściej są przypadki zarobkowania przez rolników poza zawodem. Szukają w miastach pierwszeństwa fizycznej pracy, tracą wiele czasu na dojazdy po 30 i 50 km. Wiadomo, w taką pracę nie trzeba inwestować. Ich gospo-darstwa są mało wydajne, a żony obciążone zastępstwem. Nie zazdroścę im. Ale one nie wiem dlaczego dumne są ze swoich pracujących na posadach męzów, one mogą lepiej się ubrać czy mieć coś w domu, bo męzowie co miesiąc wno-szą po te parę tysięcy, których się nie wzięło z gospodar-stwa. Bo pieniądze z gospodarstwa niełatwo wydać na co chce się, muszą one wrócić w takiej czy innej formie. Gos-podarstwo rozwojowe musi mieć ciągłe nakłady i nie na to nie można poradzić. I im większy będzie dochód tym większe nakłady. W zasadzie lepiej wychodzi ci wszyscy, którzy myślą tylko o dniu dzisiejszym i o sobie. A co ma z tego społeczeństwo czy dużo, czy niewiele — to ich nie ob-chodzi.

Tak więc kobiety wiejskie pracują ciężko, zastępują męzczyzn, którzy nie mają dodatkowych obowiązków, jakim jest wychowywanie dzieci, prowadzenie domu. To w ro-dzinach rolniczych spoczywa prawie wyłącznie na barkach kobiet. W wiejskich już dokonala się wielka przemiana, wielki wyłom w tradycyjnych zwyczajach. Tu bardzo często widzi się męzów robiących zakupy, wiozących niemowlęta na spacer, do lekarza, gotujących obiady itd. Na wsi takich męzczyzn wytykano by po prostu palcami, wysmiewano. Jeśli któryś zechce coś pomóc żonie w typowo kobiecych pracach, to ukradkiem, aby nikt nie widział. Naturalnie nikt od nich nie wymaga pracy wówczas, kiedy pracują na polu, ale tylko w przypadkach, gdy ta pomoc jest niezbędna. Ale gdzież tam, boją się utracić swoją męską godność, w roli pa-na i władcy trwają do dziś.

Każdy lubi lepiej jeść, a nie zastanawia się nad tym ile to czasu pochłania. Nawet gdyby miało zostać tak jak jest nie żałobyśmy tej męskiej pomocy, a tylko chociaż szan-cunku do naszej pracy, dotychczas lekceważonej. Przyzwyczajeni od lat widzieć kobietę tylko przy garnkach, bydle i świniach, jeszcze dziś odmawiają jej równoprawnienia. Każde odejście z domu nawet na krótko i z konieczności, psuje im dobre humory. Nie wolno jej korzystać z rozry-wek, choćby godziwych i kulturalnych, podczas gdy męzowie nie liczą się z czasem spędzonym w gospodzie lub na kartach. Na nasze szczęście jednak i tu poczyniony już jest wyłom, postępie dociera do wielu wiejskich rodzin i to pod każdym względem. Coraz więcej jest kobiet pracujących społecznie, których głos się liczy, a działalność przynosi efekty.

Moja sytuacja jest dobra i nie mam powodów do narze-kania. Oboje z mężem pracujemy społecznie i wzajemnie się zastępujemy w gospodarstwie. Co prawda mało bardzo nie lubi, gdy wychodzę na kilka godzin z domu, zaraz zaległości w pracy domowej, muszę później urywać godziny snu. Gdy jednak człowiek znajduje się wśród ludzi ma inne spojrze-nie na świat, na społeczne problemy, na własną pozycję w środowisku. Wokół mnie skupia się gromadka kobiet gos-podyń, z którymi staram się coś zdziałać w swojej miejscowości. Wyniki naszej pracy są widoczne. To co robimy w Kole Gospodyń Wiejskich przynosi korzyść nie tylko nam. Ale nikt tego nie docenia. Nie wiem kiedy doczekam się trochę uznania, czy też nie. To walka trudna i nie jestem pewna czy nie wyjdę z niej pokonana.

Dawne przesydy tkwią jeszcze silnie w ludziach, że ko-bięta nie powinna zajmować się sprawami społecznymi, że od tego są ci, którzy siedzą za biurkami i którym plaća. Niektórzy posiadają mnie, że nie robię tego bezinteresownie, jak im to udowodnić, że tak nie jest. A już najgorzej nie mogą mi wybaczyć, że „wdałam” się w sprawy kultury. To niby całkiem do mnie nie pasuje. Tak myślą jakby nie wie-dzieli, że kultura potrzebna jest wszędzie, nie tylko w urzę-dach ale i w stosunkach międzyludzkich, sąsiedzkich, rodzin-nych. Jakże wiele jest jeszcze chamsstwa, grubiaństwa, bez którego można się obejść jeśli się chce. Cóż, do niektórych rzeczy przywykliśmy już tak dalece, że nie tak razi nas wygląd pijaka, jak kobiety śpiewającej ludowe piosenki.

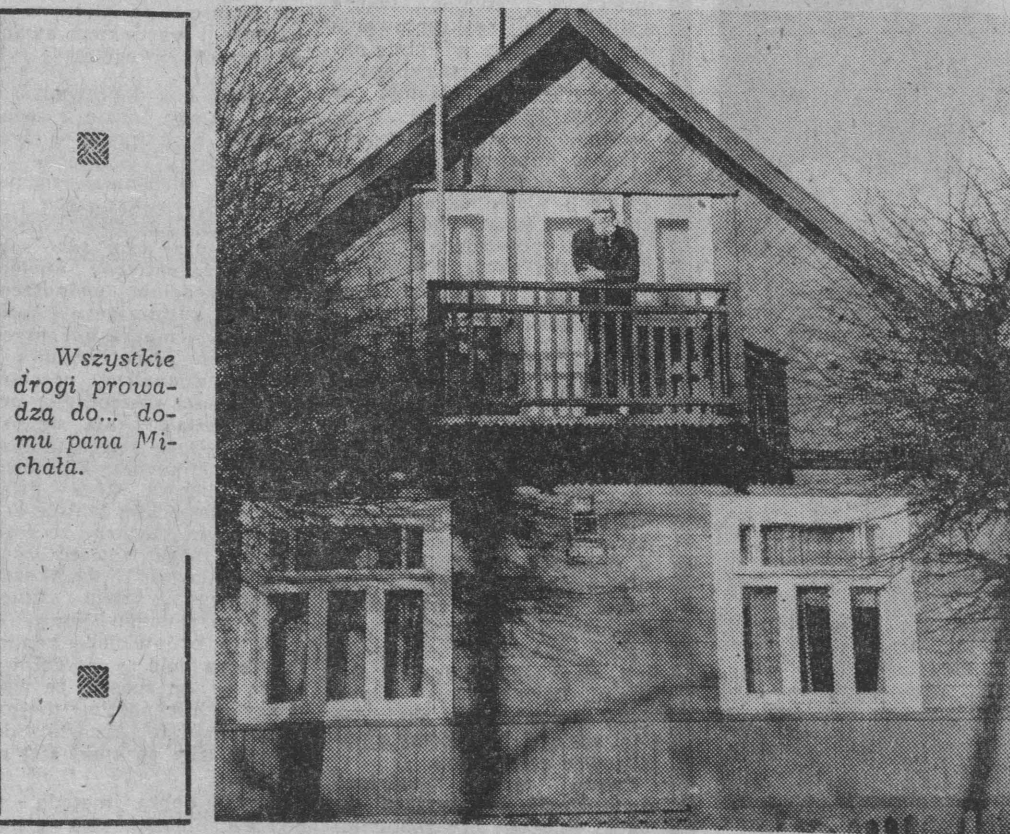
Tak, rozśpiewałam trochę te nasze zaprawowane kobiety, lubimy śpiewać sobie i innym. Czy to źle? A przecież ludzie nie szczędzą nam złośliwych docinków, „bo żeby to młode robiły, ale starsze, babie, gdzież to przystoi!” Chcia-labym widzieć kobiety wiejskie zadbane, szanowane przez męzów, mające czas na zasilający odpoczynek, na leczenie się, gdy zajdzie potrzeba. Bo na wsi to tak jest, że za chore-go uważa się tego, kto leży w łóżku, że chorować można tylko wtedy, gdy jest na to czas, a że go nie ma nigdy, więc wiadomo że to jest. Zwykle wtedy idzie się do lekarza, gdy jest za późno. Niedawno zmiało w pobliskiej wsi kobieta, urodziwszy ósme z kolei dziecko.

Alkoholizm jest również naszą chorobą społeczną. I cóż z tego, że tyle mówi się i pisze na ten temat, że już nie warto się trudzić. Tu trzeba by wychować nowe, trzeźwe po-kolenie. Jak pomóc nieszczęśliwym żonom, matkom pijaków. Widzi się tyle niedoli wokół siebie, a nie pomóc nie można. Cóż można pomóc żonie pobitej przez pijanego męzja, jeśli na drugi dzień mu daruję i gniewa się na tych co się wtra-cają. Co można pomóc matce, starszej i schorowanej, po-krzywdzonej przez syna, a która na pierwszą interwencję i groźbę kary, zaprzeczy wszystkiemu kategorycznie. Znam jedną taką matkę, staruszkę, którą syn po prostu wypędził z domu za to, że już pracować nie mogła, a zjeść coś mu-siała. Gdy jednak dowiedziała się o tym opieka społeczna i chciano zapewnić jej od syna alimenty, stanowczo się sprzeciwiła i zaprzeczyła wszystkiemu. I co powinno się w takim przypadku robić, nie wiem. Czy wbrew woli matki zmusić syna, czy zostawić wszystkich w spokoju? To są smutne sprawy, a jeszcze smutniejsze to, że trudne do za-latwienia.

Czasami chce człowiek zrobić komuś dobrze, a wyjdzie na odwrot. Miałam taką nieprzyjemną sprawę. Widząc dwoje staruszków mieszkających w ruderze, która się mogła za-walić na głowę, zgłosiłam władzom gminnym wniosek, aby w gospodarce mieszkaniowej znalezione im niechby ma-tefeki, ale bezpieczny kąt. I cóż się stało? Otóż staruszkowie zaczęli okropnie płakać i narzekać, że muszą opuścić swój kąt, że nigdzie nie chcą iść, tylko na swoich śmieciach umrzeć. Nie wiem co będzie dalej, chyba władze cofną de-cyzję, bo „rudera” została przeznaczona pod rozbiórkę. To bardzo przykro, że ktoś przeze mnie płacze, a w dodatku człowiek stary.

Lecą lata, upływa życie a człowiek wciąż jest w konflik-cie z samym sobą. Mając dwie drogi do wyboru, musi wejść na jedną. Czy słuszną? Ale jak to zrozumieć, jeśli słuszną nie zawsze jest w życiu dobrze widziana. Chyba już tak być musi i nie nie można na to poradzić. Może moje rozeznanie jest niewłaściwe? Cóż, nie jestem psychologiem, tylko to wiem, czego nauczyło mnie życie.

„RZEDWOJENNA”



Wszystkie drogi prowa-dzą do... do-mu Pana Mi-chala.

MOJA BIBLIOTEKA

Któż z nas nie zna uczucia zakłopotania, gdy przychodzi imieniny kogoś bliskiego, urodziny, tradycyjny czas dawania drobnych upominków. Co kupić dziewczynie, koleżce, przyjaciółce, zwłaszcza, gdy informacja o posiadaniu przezeń różnych przedmiotów codziennego użytku jest nader skąpa. A teraz właśnie nadszedł czas, w którym pod choinką obowiązkowo należy położyć coś, co musi sprawić przyjemność. Dziecku — zabawkę, ojcu — zapalniczkę, trochę laski, kilka tradycyjnych już drobiazgów i na tym koniec. Pozostaje jeszcze jeden niebanalny prezent, doskonały na każdą okazję — książka.

W naszym konkursie bibliotek domowych bierze udział spora grupa osób; wierzymy, że zaoszczędzone złotówki przeznaczą na zakup nowości, na uzupełnienie zbioru, który będzie przecież w końcowym etapie oceniany i nagradzany. Najbliższą wiedzą o tym doskonale, stąd też chyba z upominkiem, z jego wyborem nie mają większych kłopotów. Ostatnio na rynku ukazało się sporo interesujących nowości, wydano również szereg wznowień, o czym już informowaliśmy kilkakrotnie. Chcąc dopomóc w wyborze książki dla każdego, polecamy trzy pozycje, bardzo różne, przeznaczone dla czytelników o różnicowanych gustach. Być może ich wszechstronność polega na tym, że sięgnąć po nie może zarówno młody jak i dorosły człowiek, kobieta i mężczyzna; bo ich literackie i informacyjne wartości nie budzą żadnych zastrzeżeń.

Najlepszy upominek

WŁODZIMIERZ TIENDRIAKOW: Noc po balu. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976 r., s. 106, zł 16.

W. Tiendriakow znany z kilku wydanych u nas książek jak np. „Sąd”, „Krótkie spieś”, „Spotkanie z Nefretetą”, „Zgon” i „Wiosenne szachrajstwo”. Trzy worki pszenicy”. Cechą jego pisarstwa jest głębokie zainteresowanie problematyką moralną, postawą ludzi wobec rzeczywistości dnia codziennego, wobec drobnych konfliktów spotykanych w pracy, w domu, w czasie zjawisk przebiegających pozornie typowo i banalnie. W „Nocy po

balu” znajdujemy kilka wątków, których bohaterami są młodzi ludzie, którzy dopiero co ukończyli maturę i stają wobec problemu wybrania drogi życiowej. W sercu kapitalnych portretów przedstawia Tiendriakow ich nauczycieli i wychowawców, funkcjonujących na zasadzie drogowskazów. Ich postawa moralna w zetknięciu z „młodszym” światem — oto zasadniczy temat nowej książki radzieckiego prozaika.

ALEKSANDER OMILJANOWICZ: Zanikające echa. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Warszawa 1977 r., s. 511, zł 55.

Znany białostocki pisarz — A. Omiljanowicz — zaczyna swoją nową książkę następującym mottem: „Piszę, ponieważ widziałem ludzi i rzeczy, o których chcę opowiedzieć. Myślę, że powinienem opowiedzieć.” (Erskine Caldwell). Jest to zbiór wspomnień ludzi, którzy walczyli na terenie Białostoczczyzny z hitlerowskim najazdem. Wspomnienia, fotografie, pamiętniki, opowieści zasłyszane i przeżyte, stanowią dokumentacyjny

materiał, zasadniczo tworzący „Zanikające echa”. Autor pisze: „... mało znane wydarzenia wrześniowe 1939 roku i opis wielu zbrodni hitlerowskich, działalność konspiracyjną i tajemnicze akcje wywiadu gestapo, opisy walk partyzantów polskich i radzieckich. Wspomnienia o walkach żołnierzy radzieckich na Białostoczczyźnie i świt wolności. Działalność band po wyzwoleniu i walka z nimi wypełniają ostatnie stronicie tej pracy”.

EUGENIUSZ KOCZOROWSKI: Z Eskulapem na morzu. Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1977 r., s. 336, zł 75.

Ta niecodzienna książka, wbrew pozorom, nie jest przeznaczona dla specjalistów. Autor, historyk, a nie lekarz z wykształcenia, podjął się opracowania trudnego, dotąd nie poruszanego tematu — rozwoju lecznictwa na okrętach wojennych i cywilnych. Pierwsza część książki poświęcona jest warunkom bytowym i sanitarnym oraz chorobom najczęstszym zagrażającym marynarzom. W części drugiej znajdujemy opis problemów związanych z pracą personelu morskiej służby zdrowia w ich historycznym as-

pekcie. Tu znaleźć można historię działalności lekarzy w czasie największych wojen morskich, ze szczególnym uwzględnieniem czasów wojny. Ostatni rozdział poświęcony jest natomiast rozwojowi polskiej morskiej służby zdrowia od 1918 roku po dzień dzisiejszy. Napisać o lekce, językiem, bardzo przystępnym, powinna znaleźć się przede wszystkim w bibliotekach ludzi, którzy interesują się historią w najszerszym tego słowa znaczeniu.

J.G.

Portret Ludmiły Chalecka-Połocka niespokojnego

ciąg dalszy ze str. 5

Słowa nie są bez pokrycia. Każde potwierdza solidny argument: Pracował w świetlicy dwadzieścia lat. Zorganizował Radę Świe-

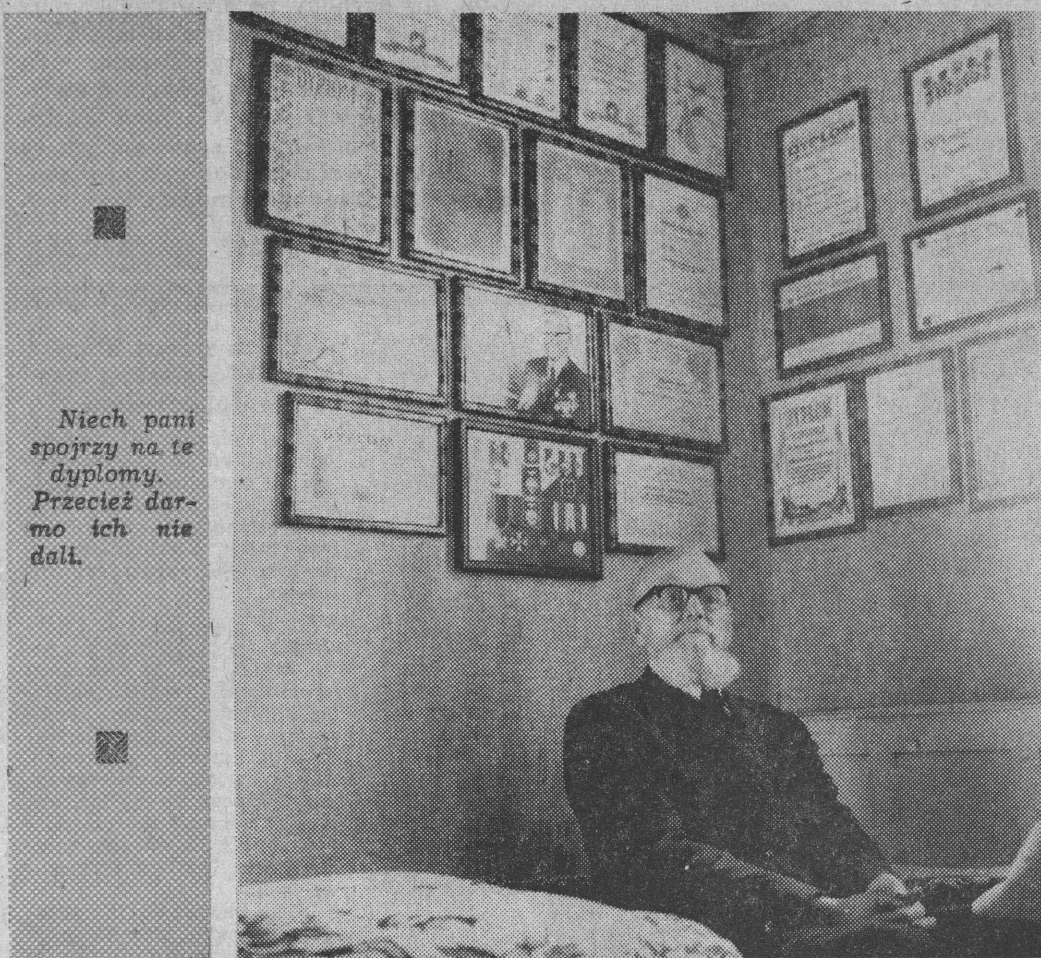
tilicową — sztab będący motorem wiejskich inicjatyw. Utworzył zespoły: pieśni i tańca, dobrego czytania, politycznej propagandy, artystycznej, sportowej.

Jeden człowiek nie nie działał w dziedzinie upo-

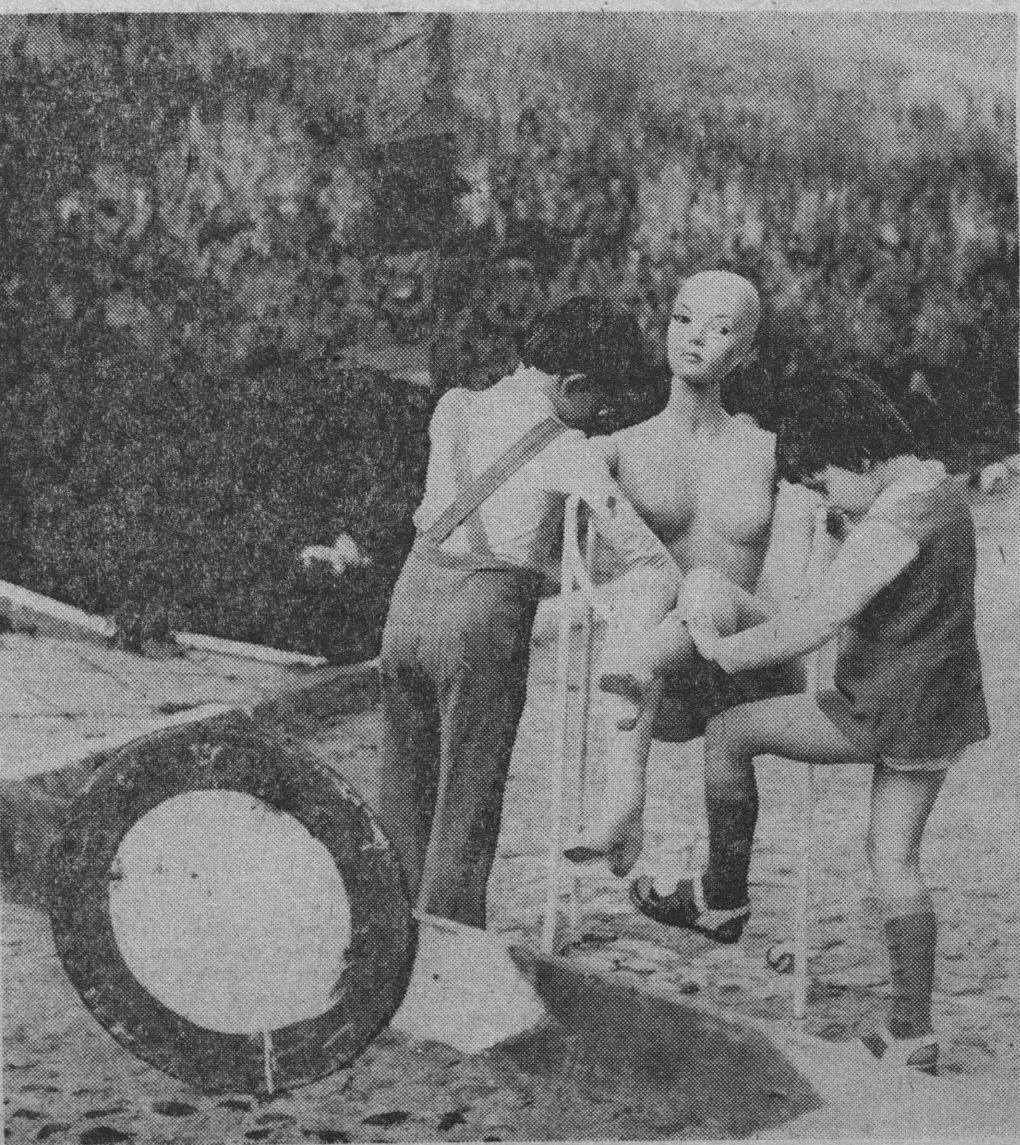
wszechniania kultury, a więc skupił wokół siebie młodych, zdolnych ludzi.

RAZEM — wyszykowali świetlicę. Najpierw były to tylko cztery ściany, bez podłogi i sufitu.

Założyli teatr amatorski.



Niech pani spojrzy na te dyplomy. Przecież darmo ich nie dał.



„PRZYGODA Z MUZĄ”

W naszej akcji upowszechniania sztuki nie może zabraknąć teatru. Gdyby możliwe było zbadać, która spośród dziedzin sztuki cieszy się największą popularnością, teatr na pewno znalazłby się w czołówce. Chodzenie do teatru ma różne cele. Nie wątpię, że nasi czytelnicy robią to w celu obejrzenia spektaklu, ale można chodzić tam również z innych powodów. Powiedzmy prestiżowych.

Kazimierz Sieniako

Dziś z Melpomeną

Z teatrem mamy kontakt prawie na co dzień — chodzący poprzez teatr telewizji. Ponaddziałkowe i piątkowe spektakle niektórych nuda, ale większość z przyjemnością zasiada przed ekranem. Ostatnia inscenizacja „Rewizora” Mikołaja Gołę w reżyserii Jerzego Gruczy na pewno licząc sympatyków teatru TV powiększyła.

Nie jednak nie zastąpi teatru na żywo. Jedynie odbiór sztuki wprost z desek scenicznych daje pełnię przeżyć, pozwala na uczestnictwo w spektaklu naprawdę. Nasz region nie ma do teatru większego szczęścia. Na trzy województwa mamy tylko jeden teatr dramatyczny i jeden teatr lalki. Przypadki losu sprawiły, iż kolejne szanse wybiecia się, zaakcentowania swojej obecności w Polsce naszego teatru dramatycznego — po prostu miały. Mamy za to dobre tradycje w upowszechnianiu teatru, i to nie tylko w miastach, ale również w terenie, w miejscowościach niejednokrotnie odciętych od świata. Od kilkunastu lat prowadzona jest ogólnopolska akcja „Teatr”.

Tegoroczna akcja „Teatr 77” już została podsumowana. Wyniki jej świadczą, że z upowszechnianiem teatru w terenie, nawet na wsi, nie jest źle. Mimo wszystko jednak nie jest to stan, który by nas zadowalał. Zbyt często działalność ta jest pozorna, lub mało efektywna. Jednak idea tej akcji jest godna upowszechniania. Nasza gazeta, inicjując „Przygodę z muzą”, miała na względzie podobne cele, tzw. organizację zbiorowych wyjazdów do teatru, organizowanie prelekcji, dyskusji, spotkań z aktorami. Różnica jest chyba tylko w rozmiarze akcji, no i jej zasięgu, bo chcemy zblizować cały region.

Często można usłyszeć stwierdzenie, że wyjazd do teatru rolnika czy robotnika

jest pozbawiony sensu, gdyż ten rodzaj uczestnictwa w kulturze jest dla nich mało pożyteczny. Takie stwierdzenia są bez podstaw, i nie słuszne. Nie ma bowiem w ogóle prostej zależności między pozycją społeczną człowieka i jego zawodem a stylami i poziomem partycypacji kulturalnej. Hierarchia kulturowa związana z systemem klasowym, została już ostatecznie zachwiana i zdezintegrowała się spójny dawny obraz kulturalnej odrębności klas. Jeżeli dzisiaj rolnik, powiedzmy spód Bielska, zasiadzie w Teatrze Narodowym, nikogo to nie dziwi. Wszyscy mamy równe szanse sławiania się ludźmi w pełni kulturalnymi, oświeconymi i wewnętrznie wymanipulowanymi. Szanse te są istotnym elementem i warunkiem awansu społecznego w ogóle.

Jednak aby doprowadzić do stanu, kiedy ludzie zechcą masowo brać udział w życiu kulturalnym, potrzebne są wspólne działania różnych instytucji, zajmujących się upowszechnianiem sztuki. Musimy przy tym zdać sobie sprawę, że potrzeby społeczne w dziedzinie podnoszenia poziomu kulturalnego społeczeństwa muszą być przede wszystkim rozpatrywane w związku z analizą procesów świadomości społecznej i procesów kształtowania się osobowości. Duże zasługi położała tu na pewno Wiedźma Scena Ludowa, która działa przy białostockim teatrze dramatycznym. Aktorzy ze spektaklami mogą dotrzeć wszędzie, dosłownie do każdej miejscowości, gdzie istnieje jakaś sala widowiskowa — może to być wiejska remiza. Przedstawienia przygotowane są w ten sposób, że wystawczy kilkanaście metrów kwadratowych i proste dekoracje, aby spektakl stał się faktem.

Bardzo dobrą metodą upowszechniania teatru są jed-

Przygotowali przedstawienie. Okoliczne wieś z niecierpliwością oczekiwały na przyjazd aktorów z Pomygacz.

Zarobili trochę gotówki. Starczyło tego na pierwsze wydatki: nową podłogę, sufit, kilka mebli.

Co miesiąc Rada Świetlicowa ustalała program działania i kontrolowała stan finansów.

Z roku na rok było lepiej. Własnym sumptem i zaradnością zakupili sprzęt sportowy, instrumenty muzyczne, ubrania dla członków zespołu. Wzbogacili księgozbiór biblioteczny.

Odechając na emeryturę zostawił Wiecko „wszelkiego świetlicowego dobra” na zapracowaną społecznie sumę ponad stu trzydziestu tysięcy złotych.

W każdą niedzielę po pierwszym i po piętnastym w świetlicy zbierała się cała wieś. Były to tzw. zebrania młodzieżowe, ale przychodzili także dorośli.

— Co też ten Wiecko będzie dziś prawil?

A mówił o wszystkim: o dobrych obyczajach i poszanowaniu starszych, o zachowaniu w towarzystwie i przy pracy.

W ten oto sposób Michał Wiecko brał „odwet” za lata swojej młodości. Skończył zaledwie kilka klas. Ale był samoukiem. Wszędzie, gdzie go rzuciła losy: wojsko, u majstra stolarskiego w Białymstoku — obserwował, jak się ludzie zachowują. Odróżniał dobre wzory od złych.

I oto przyszedł czas, gdy własne doświadczenie mógł przekazać młodzieży. Dawał przykłady: to jest źle — u nikaj, to dobrze — naśladowaj. Jego rady uzupełniali zapraszani do świetlicy prelegenci.

Młodzież chwytła bardzo szybko. Uczyła się, stosowała w praktyce. W dobrym tonie było chodzić do świe-

tlicy, gdzie zawsze coś się działo.

Gdy Rada Świetlicowa zaproponowała zasadzenie drzew ozdobnych we wsi — sprowadzono sześć tysięcy topoli, lip, dębów, jesionów i brzoź. Wkrótce Pomygacze zazielenili się. W nagrodę najaktywniejsi pojechali na wycieczkę, innym znów razem — na dożynki centralne. Pracowano chętnie, bo widziano sens w działaniu.

— Wie pani, z taką samą energią zabraliśmy się do budowy dróg, załesienia nieużytków. Założyliśmy park miejski i ogródek jordanowski dla dzieci. Zaprzyjaźniliśmy się ze wszystkimi na dobre, byliśmy jedną, wspólną rodziną. Przyjemnie było patrzeć na efekty pracy i — rzecz jasna — korzystać z nich.

— To jest kapitalna sprawa ta energia społeczna, gdy ludzie widzą, że coś wychodzi, że będzie im służyć. Nie ma wtedy fikcji i pozornych działań.

— Satisfakcję moją mają jednak dzisiaj mariueta i wdzięcznienie.

— A może pan przesadza, panie Michale?

— Proszę spojrzeć na zaniedbany ogródek jordanowski, kołkiem podpartą bramę wiodącą do świetlicy, niechlujny przystanek PKS — a zrozumie pani moje rozterki. Kto ma o to dbać? Kto zaproponuje młodzieży godziwą rozrywkę? Gdzie są zespoły amatorskie, dawne spotkania w świetlicy, rozmowy, dyskusje, zabawy?

— A może młodzież woli telewizję, lub rozrywkę w Białymstoku?

— Ale wraca tu i właśnie w swojej wsi powinna znaleźć miejsce na rozrywkę i odpoczynek. Sens wiejskiej placówki polegać winien nie tylko na przekazywaniu pewnych treści, bo

od tego są radio, prasa, telewizja. Idzie tu o ważną psychologiczną potrzebę kontaktów między ludźmi. W jaki inny sposób da się to zaspokoić?

Jeszcze raz czytam pamiętniki z Pomygacz. Tyle tu zawartych mądrości, jakie szerokie to przemiany zachodzących na polskiej wsi. Z uznaniem myślę o panu Michale.

Mimo woli nasuwa się spostrzeżenie, że w rozważaniach (nie tylko dziennikarskich) na tematy społeczno-kulturalne jakże często odnośnikiem są lata powojenne. Był to okres niezwykle prężny. Po mrocznych czasach okupacji każdy chciał zaznaczyć swój udział w odbudowie i przebudowie naszego życia. Z całą mocą rozwinął się ruch społeczno-kulturalny, a uzewnętrznili w budowie licznych świetlic, tworzeniu zespołów artystycznych, organizacji towarzystw regionalnych. To była siła, która pchnęła następnie wiele spraw gospodarczych.

Nie więc dziwnego, że często wracamy do tamtych dni, by wspomnieć, porównać i... zaskoczyć do ludzi pełnych energii, entuzjazmu i poświęcenia, potrafiących obudzić śpiących, przekonać niechętnych, zwalczyć szkodzących (bo i takich nie brakło).

Czy obecnie, w nowych warunkach silić się należy na ten sam poryw? Na pewno nie. Jednak dobrze by było, abyśmy przejęli wiele postaw i wzorów z tamtych pionierskich czasów.

FF — felieton faktu

Prof. dr J. Znosko z Zakładu Nauk Geologicznych PAN zaprosił red. J. Nicyporowicza z „Kontrastów” na rzeczową rozmowę o możliwościach współwystępowania metali kolorowych i rzadkich w masowej surowicy. Obok anomalii kurskiej przewiduje się omówienie innych anomalii.

Gosia Szyszko po powrocie do Białegostoku z zagranicy wyznała, w jednodniowej literackiej, że pisze powieść o sklepach porno i o majtkach składających się tylko z trzech guzików. Tylko?

Głównym wydarzeniem ubiegłego tygodnia była premiera sztuki H. Ibsena „Dom Lalki”, przygotowana przez białostocki Teatr Dramatyczny. Podczas przedstawienia wybuchł reflektor.

Irena Borowik, zrzeszona w białostockim Klubie Literackim, napisała w roku 1977 — 4738 wierszy.

Z Supraśla donoszą, że zabytkowy pałacyk Bucholtzów jeszcze się nie zawałił.

Poeta M. Kusiba przyznał się na łamach „Rwersu”, że jego wyobraźnia nie sięga poza 1978 rok.

Na odpowiedzialność „Szpilek” podajemy prawdziwą wersję „Kolorowych jarmarków”: Kiedy patrzę w tył za siebie, W tamte lata co minęły, Kiedy myślę, co przepięłem, Co kiedyś wzięli,

Co straciłem na dziewczyny, Co przegrałem w konie, Co wylizę to wylizę, Ale zawsze wtedy powiem, Że najbardziej mi żal:

Kolorowych dolarek, Kradzionych zegarków, Różowych balceików, Skurczybyków na drukarki, Modeli nadzanych, Panienek nieznanach, Na Flata raty, I wolnej chaty!

Qwas

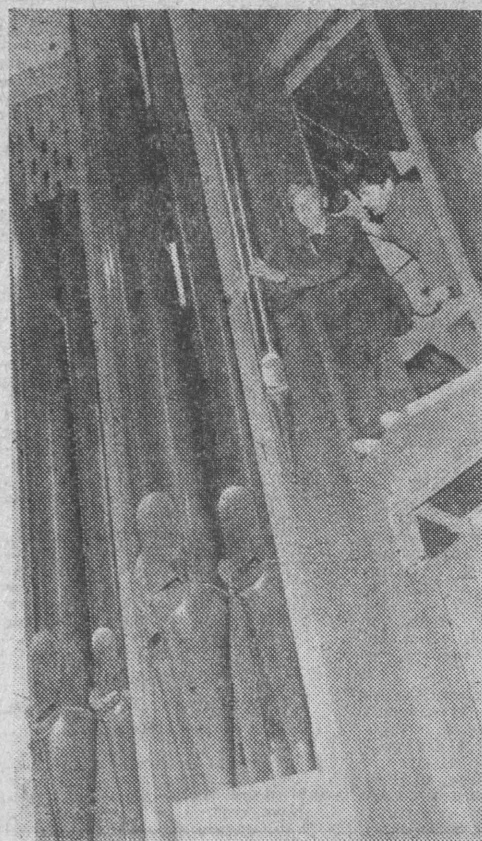


Fot. Gabor Lorinczy

relaks



Prezent pod choinkę? CAF — UPI



Fot. CAF — Miedza

Budowa organów — instrumentu o najbardziej skomplikowanej budowie stała się pasją rodziny Kamińskich z Warszawy. Zygmunta Kamińskiego — senior — mówi, że trzeba kochać ten zawód i w organach „włożyć” swoją duszę. Inaczej nigdy nie będą one doskonałe. Organomistrz bez udziału muzyka nie może być tylko rzemieślnikiem, może najwyżej wykonywać drobne naprawy, lecz nigdy nie zbuduje samodzielnie instrumentu.

Pracę w tym zawodzie rozpoczął Zygmunta Kamiński wraz z braćmi w początkach naszego stulecia. Trzech synów poszło w ślady ojca.

Pasja rodziny Kamińskich

Zygmunta Kamiński — senior — pierwsze samodzielne organy zbudował dla kościoła Panny Marii na Pradze, a już następnie przyniosły mu Wielki Złoty Medal na wystawie w 1932 roku w Radomiu. Później stworzył organy w Powisnie, Sanoku i wielu innych miejscowościach.

Po wojnie jego synowie zbudowali te wspaniałe instrumenty między innymi w Kamieniu Pomorskim, Koszalinie i w Akademii Muzycznej w Warszawie. Ojciec mimo sędziwego wieku pracuje nadal. Chlubą Kamińskich są ich organy na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie. Dorobek ojca i synów to wykonanie około 150 instrumentów organowych — co wynosi ponad milion piszczałek.

Będzie prohibicja — czy nie?

Zapowiedź premiera Morarji Desai o wprowadzeniu w ciągu najbliższych czterech lat w Indiach całkowitej prohibicji wzbudziła w całym kraju fale dyskusji. Co prawda od dawna już niektóre stany usiłowały wprowadzić na swym terytorium zakaz sprzedaży i picia alkoholu, ale przyjął się on tylko w dwóch, m. in. gdzie urodził się premier Desai, czyli w Gudżeracie oraz na południu w Tamilnadu (dawny stan Madras).

Nawiasem mówiąc, nie uszło to ludności tych rejonów zarówno przed spożywaniem alkoholu jak i zatruciami spowodowanymi podżymym samogonem. Oponenti projektu szefa rządu przypominają też, że w swoim czasie w Stanach Zjednoczonych prohibicja spowodowała gangsterizm, korupcję i spowodowała fale samobójstw. Inni wysuwają argumenty natury ekonomicznej, ostrzegając że przekształcenie Indii w „suchy” kraj odrzuci zagranicznych turystów, którzy rokrocznie przysparzają skarbowi państwa od 800 do 900 milionów rupii i pośrednio dają zatrudnienie rzęszom ludzi pracującym w tym sektorze gospodarki.

Poliglota w trzy miesiące?

W moskiewskim Laboratorium Metodki Nauk Języków Obcych przeprowadza się ciekawy eksperyment. Twórcą stosowanej w Moskwie metody jest bułgarski terapeuta, dr Georgi Eazanow.

Polega ona na zastosowaniu osiągnięć gestologii i psychoterapii w procesie nauczania. W sposób reżyserowany „karmi się” uczniów podstawowymi strukturami lingwistycznymi, nie powodując u nich uczucia zmęczenia nauką. Po trzech miesięcznych epokach dydaktycznych, słuchacze mają swobodnie porozumiewać się w języku kierunkowym.



Masz tu drobiazg od babci... DIKOBRAZ (CSRS)

„Ekspresowy” żeń-szeń

W Efremskich Zakładach Biochemicznych farmakologów otrzymali pierwsze kilogramy preparatu z żeń-szenia, wyhodowanego w sztucznie stworzonych warunkach. Żeń-szeń rosłszy dziko osiąga 50-gramowy korzeń po upływie pół wieku. Sztucznie wyhodowany — w ciągu dwóch miesięcy.

Zbigniew Waydyk FRASZKI

Gwiazdkowy konformista

Wie — pod jaką gwiazdką uwić sobie gniazdko.

Gore!

Nie krzycz: gore! Gdy Eros pożaru autorem.

Symbioza

Początek niejednym wątkom dała symbioza człowieka z pieczątką.

Niegodne

Bohaterem być nie wypada, gdzie frajerska kanonada.

Karkołomna ewolucja

Uczuć balansowanie Na obojętność ścianie.

Rezolucja aktywu niewiniątek

Zgoda Na Heroda!

W akcji „Sportowiec Roku” USA — dziesięć Steve Cauthen na koniu Aqueduct, 17-letni jeździec jako pierwszy wygrał w ciągu 1 roku 6 mln dolarów.

CAF — Photofax



NA ZDJĘCIU: Poczta CSRS wydała serię znaczków z okazji 20 rocznicy wystroju pierwszego radzieckiego satelity.

Z dniem 8 do 11 września 1978 roku odbędzie się w Pradze Światowa Wystawa Znaczków Pocztyw. Honorowy patronat nad wystawą objął prezydent CSRS — Gustaw Husak. Wystawa — zgodnie z samierzeniami organizatorów — ukazać ma wspaniałe dzieła sztuki i światowej filatelistyki w realizacji pokolew współpracy i przyjaźni między narodami.

Przewiduje się, że filatelistów całego świata, muzei i zarządy pocztowe i honorowi goście zaprezentują na praskiej wystawie około 1500 eksponatów. Do dyspozycji wystawców organizatorów oddano 2000 ekranów. Już te dwie liczby najlepiej świadczą o rozmiarach praskiej wystawy.

Zbiory umieszczone zostaną w kilku praskich lokalach m. in. w Pałacu Zjazdowym, Pawilonie Bruckelskim, Domu Wystaw „U Hybern” i pawilonie „Belvedere”. Szczególnie interesującą zapowiadają się ekspozycje „Znaczków a sztuka”, która czechosłowaccy filateliści przygotowali wspólnie z galeriami narodowymi w Pradze i Bratysławie. Ekspozycja ukazuje najciekawsze rozwiązania graficzne i rytownicze w projektowaniu i wykonaniu znaczków pocztowych. I tu



PRAGA 78

warto podkreślić, że czechosłowaccy znaczniki pocztowe, podobnie groziła jak i polskie, należą do najpiękniejszych na świecie. Wystawie „Praga 78” towarzyszyć będzie wiele ciekawych imprez. I tak np. przewiduje się zorganizowanie Dnia Młodych Filatelistów, Dnia Historii Poczty, Dnia Aerofilatelisty, Dnia Przyjaźni, Pokoju i Wapniactwa, Dnia ONZ. W czasie wystawy obradować będzie 47 Kongres Międzynarodowej Federacji Fila-

telicznej (FIP), która objęła patronat nad wystawą „Praga 78”.

Ministerstwo Łączności CSRS z okazji wystawy „Praga 78” wyda kilka okolicznościowych serii znaczków pocztowych. Dotychczas emitowano już 6 serii znaczków lotniczych, znaczków poświęconych dziełom sztuki, zabytkowym budowlom, narodowym strojom ludowym. Przewiduje się także wydanie okolicznościowych całostek oraz stosowanie datowników okolicznościowych. W celach propagandowych wydrukowano specjalne nalepki, zaprojektowane przez V. Kovarika i I. Strnadu. Ciekawie zapowiada się także wydawnictwa wystawowe jak kalendarz, plakaty, informatory.

Termin przyjmowania zbiorów na wystawę upływa z dniem 31 stycznia 1978 r. Adres Komitetu Organizacyjnego Światowej Wystawy Znaczków Pocztyw. „Praga 78” — Staroměstské náměstí 15, 110-00 Praga 1, CSRS. Bliższych danych o praskiej wystawie oraz możliwościach uczestniczenia w niej zasięgnąć można w Zarządzie Głównym Polskiego Związku Filatelistów oraz w Zarządach Okręgowych PZF.

KOLEKCJONER



KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

POZIOMO: 1) potrawa mięsna, 4) Wigilia Bożego Narodzenia, 9) widowisko teatralne związane tematycznie z Bożym Narodzeniem, 12) zimowa jarda, 14) ryba wędzona, 15) bieg w wysiadkach konnych, 17) składka się z polek, 18) stan twierdzy w kościele, 20) szeroka ulica w dużym mieście, wysadzona drzewami, 21) nakłanianie, 22) szkło powiększające, 23) wózek, urok, 27) załoga łodzi wiosłarskiej, 29) podnoszenie ciek, w potocznych, 32) środek bakteriobójczy, 34) zatykanie na końcu osi zabezpieczająca koło przed spadnięciem, 35) konieser, ale bardziej swojsko, 36) utwór z wiejskiej w przeddzień świąt Bożego Narodzenia, 38) świat ma ich cztery, medal — dwie, 41) meczy po przepięciu, 42) podtrzymuje choinkę, 43) wybuch, 49) ubiór do rozdzierania, 47) ciecha na ugorze, 49) ocena, opinia, 50) dawniejszy proboszcz, 53) siedlisko drobiu, 54) roślinna przyprawa, 59) odmiana balwana, 57) grzyby jadalne, 58) opiekunka dzieci, 61) zwój, rulon, 62) głośnik instrumentu muzycznego, 63) wychoźca, 64) wigilijny solenizant.

PIONOWO: 2) parkowa choinka, 3) przybył do Betlejem wraz z Melchiorami i Baltazarem, 4) szmaciany niepokój, 5) jeden z finałów preselekcyjnych mistrzostw świata w piłce nożnej, 6) zbiór rzeczy tworzących pewną całość, 7) palindromiczny naszyjnik, 8) odprawiana w noc Bożego Narodzenia, 10) gobelin, 11) pukanie, kłopotanie, 13) dawniejsze lotnictwo, 14) do śpiewania w czasie świąt Bożego Narodzenia, 16) wynik dzielenia, 19) rodzaj tuszczu, 26) ludowy instrument muzyczny, 28) od Świętego Mikołaja, 29) smakołyk, przysmak, 26) kolega zakręta, 28) ogłoszenie w prasie, 30) autor „Pieśni o ziemi naszej”, 31) dodatnia cecha charakteru, 33) figurka na choince wyobrażająca świętego dobrodzieja, 37) pod nim plani.

38) kołędnik, 39) zabezpiecza okno przed opadami atmosferycznymi, 40) sklep z medykamentami, 43) koleżanka polewnicy, 43) obwódka, obramowanie, 44) duże naczynie w kształcie ściętego stożka, 48) odcinek materiału na ubranie, 51) osobliwy sen, 52) bokserska tragedia, 53) koń ródzaju żeńskiego, 55) religia maho-metanańska, 56) „Nie rzucić ziemi skąd nasza ród”, 60) część kościoła.

„HELLES”

Wśród krytyków, którzy w terminie tygodniowym nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 10 nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka świąteczna z nr 28”.

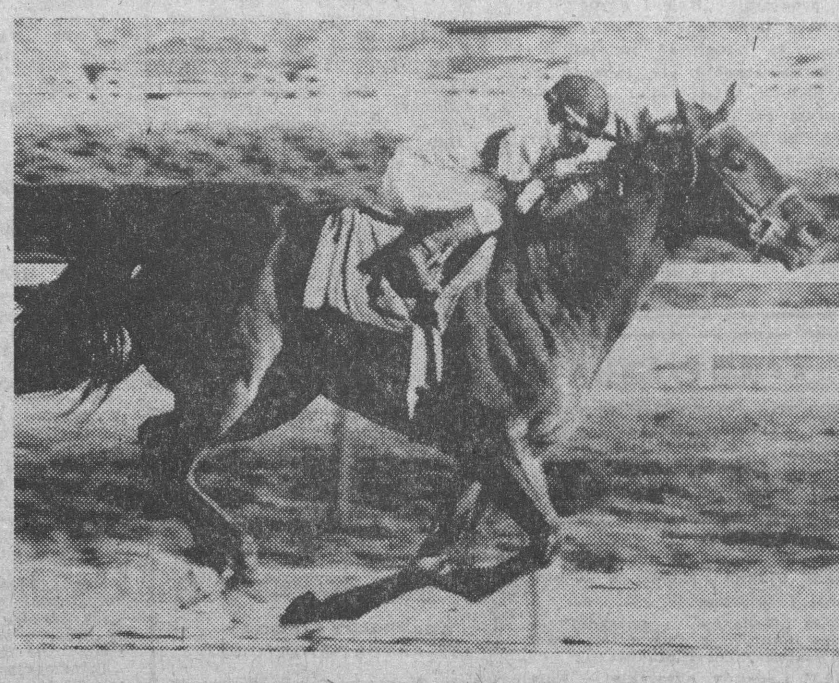
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 28

POZIOMO: parówka, kosówka, dytur, bledronka, męczyszna, jada, Etna, aparat, rupia, piórnik, wiza, Madryt, rzasz, tusa, pajacyka, kunktor, trupa, nie-takt, antrak.

PIONOWO: podomka, ródzark, wyraz, arbuz, kiera, sprężarka, wanad, Alabama, yeti, neura, aparatura, partyska, imię, Watykan, „Trabant”, apetyt, sanie, jura, cytat.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 280 z 10 grudnia br. nagrody książkowe w drodze komisijnego losowania otrzymali: Antoni Drodowski z Augustowa, Zofia Szczepańska ze Sztabina, Michał Bałko z Suwałk oraz Ryszard Brzozewski i N. Morasiewicz z Białostoku. Nagrody prześlemy poście.



Przeczytaj nim zasiądziesz do stołu

Dawniej była symbolem dostatku, powodzenia, bogactwa — dzisiaj uważana jest za jedną z plag współczesnych społeczeństw. Sama jest chorobą i przyczynia się do zaostrzenia objawów najgroźniejszych chorób współczesności: układu krążenia, cukrzycy, niedomagania żołądka...

35 proc. Polek, 17 proc. Polaków boryka się z nadwagą, 36 proc. obywateli NRD nosi na sobie 84 tys. ton zbędnego tłuszczu. Połowa ludności Stanów Zjednoczonych przynajmniej o 10 proc. przekracza normy wagi, uważane przez lekarzy za dopuszczalne.

We Francji sytuacja nie jest jeszcze tak niepokojąca, chociaż i tutaj 15-20 mln obywateli ma kłopot z nadwagą. Tak, we Francji, której jednym z symboli jest wiotka i fertyczna paryżanka — co

wany, okraglutki bobas, błąd pucelowaty przed-szkolaki. Od przyszłego roku w dużych stołówkach szkolnych zatrudnieni będą dietetycy.

Milijny nadzieje, że akcja pani Simone Vell przyniesie oczekiwane rezultaty, choć jak sama twierdzi, droga do szczupłej sylwetki nie jest ułaskawiona.

A oto do czego należałoby nawoływać i czego nie radzić czynić ludziom dotkniętym nadwagą francuscy lekarze — dietetycy:

Starajcie się nie zdobyć „pierwszego kilograma” nadwagi, następnie bowiem przybywać będą w postępie geometrycznym. Unikajcie alkoholu, jest on szczególnie niebezpiecznym zgrabiem sylwetki. Chciecie zrzucić zbędny tłuszcz, udajcie się po poradę do lekarza — podpowiadane przez przyja-

Dieta cud: umiar i rozsadek

czwarty męczyszna i co piąta kobieta powinna przeprowadzić kurację odchudzającą. Jakże to tego przyczyną? Sławne i rozkoszne dla podniebienia francuskiej kuchni. Wprawdzie stosunkowo bogata w jaryzyny, owoce i nabiał (nie-sięty tłuszcz), lecz także w pierzywo i oświawione ielkie, choć wysoko kaloryczne, trunki. Układ i posiłków: minimalne śniadanie (kawa, rogaliki) i rozpustna — gorąca trzydniowa kolacja także nie sprzyja zachowaniu linii. Dotychczasowe próby przekonania Francuzów o konieczności korekty kulminarnej nawiąki nie daly, niestety, widocznych rezultatów.

Przed kilkoma miesiącami minister zdrowia, pani Simone Vell, zainicjowała kampanię racjonalnego odżywiania przyszłych matek, także najmłodszego pokolenia Francuzów. Wiadomo bowiem, że nadwaga urodzona w najwcześniejszym dzieństwie, a nawet jeszcze w życiu płodowym wpływa w duży stopniu na tzw. skłonność do tycia. We Francji ma nie być już modnym, rozkosznie potalod-

ciółki i osasopisma tzw. szybkie „diety-cud” lub rewelacyjne pigułki mogą bowiem być niewskazane albo wręcz niebezpieczne dla naszego zdrowia. Chudnąć to wcale nie znaczy umierać z głodu — jedzcie więc do woli chude mleko, chudy ser, jogurt bez owoców i pićcie wodę z kranu. Wrzeczcie, podobnie jak w każdej chorobie, niezmierzanie ważną jest tu waga postawa. Trzeba chcieć schudnąć.

Nie nadużywajcie natomiast soli, gdyż zwiększa łaknienie, zatrzymuje wodę w organizmie. Nie przeszkadzajcie posiłków, następny będzie podwójny i podwójnie groźny dla waszej wagi. Nie wyobrażajcie sobie również, że woda w organizmie jest źródłem nadwagi, lecz starajcie się nie pić w czasie posiłków. Nie jedzcie szybko, unikajcie „uskoków od normy”, bo nawet najmniejsza „likwiduje” efekty tygodniowych wyrzeczeń. Po szczupłej u-cleczce od zbędnych kilogramów możecie jadać co dusza zapagnie i podniebienie zażąda, nie wpada-jąc, oczywiście, w przesadę.

HANNA KOPIERSKA

„Nie chcesz, włód do naczynia, wlej do niego gorzalki

mocnej, sporo wody, smaź powoli szumując aż będzie gęty, wlej do niego, przydać imbiru białego, goździków, cynamonu, gałek, kulebów, kardamonu, hanyżu nietłuczonego, skórek cytrynowych drobno krajanych, cukru ile się będzie zdało z gruba przetruszyć wysyp do miodu gorącego, miarkując żeby niezbyt korzenia było, zmieszaj a — jak miod ostygnie, że jeno letni będzie... — Tak brzmi receptura, znaleziona w podręczniku z roku 1725.

Weź miodu przasnego...

Wiadomo z podań i legend, że przepisy na sławne toruńskie pierniki zmieniały się w ciągu wieków. Jedną z legend mówi, że kiedy piekarzowi urodziła się córka zamiatła ciasto, a pierniki z niego piekł dopiero przy zamąż-pójściu córki. Bywało ponad, że zaczęły na pierniki stać i sto lat.

Do dziś mimo, że receptury trochę się zmieniły, ciasto zagniatą i pierniki formują maszyną samoczynnie, pierniki toruńskie nie stacają na swej popularności u-bornego smaku, a Zakłady KOPERNIK nie mogą zająć w realizacji zamówień krajowych, nie mówiąc już o eksporcie.

Pszczeli „horror”

Ogromne role groźnych poludniowoamerykańskich pszczoł sieją panikę i zgrozę w USA. Masowa historia paraliżuje miliony miast, podlega wy-kolejają się, silowne atomowa eksplozja...

Wice w Hollywood znów krecie „superfilm grozy”. Po serii kasowych sukcesów filmów z takimi seriami jak „Szczę-k” czy „Plonący wieśowiec”, które daly wiele milionów dolarów zysku, obecnie producent filmowy Irwin Allen pragnie z „demonicznych pszczoł” wyssać „dolarowy miod”.

Już w lipcu 1978 wypuścił on następny „shocker” (sensacyjny film) pt. „The Swarm” (rój), którego koszt produkcji wyniósł ma 25 mln dolarów. Do inscenizacji tej nowej dawki filmowej grozy „z angazowano” kilka pasiek z 20 milionami pszczoł — robotnic oraz „dowodzących” nimi 150 królów — matek. Aktozy — powiada Allen — dotąd bez szwanku przeżyli nakręcanie najgroźniejszych scen, nie licząc paru nieszkodliwych ukłód, jakich doznał Olivia de Havilland i Henry Fonda.

